

KONKRETY

nr 11

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

28 LIPCA 1972 R.

CENA 2 ZŁ

LISTY

CENNA PROPOZYCJA

Zwracamy się z prośbą do Redakcji o poparcie naszego wniosku jaki wystaliśmy do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie w sprawie przydzielenia parku znajdującego się przy PGR w Lubinie, na potrzeby miasta. Park nie jest wykorzystany, ogrodzony płotem i zarosnięty chwastami. Budynek, który znajduje się obok parku można by wykorzystać na młodzieżowy dom kultury, internat, żłobek lub przedszkole, zaś nieużytki przed parkiem od ul. Zawadzkiego można wykorzystać na zbudowanie basenu kąpielowego dla dzieci i młodzieży. Mieszkańcy osiedli „Zwycięstwa” i „Kilińskiego” wezmą z pewnością czynny udział w pracach

Mieszkańcy osiedli
„Zwycięstwa” i „Kilińskiego”
w Lubinie

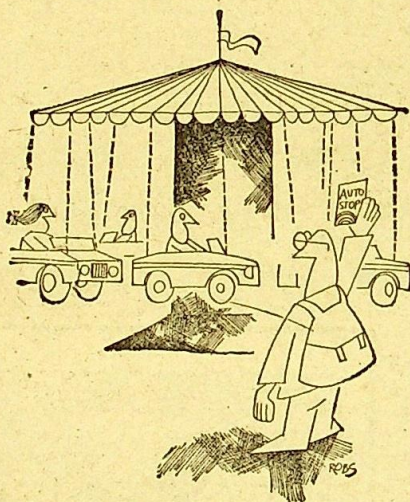
JESZCZE JEST ŻŁE

W odpowiedzi na wycinek prasowy zatytułowany „Pod Młotem”, zamieszczony w nr. 3 tygodnika „Konkrety” — Wydział Handlu, Przemysłu i Usług Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie uprzejmie wyjaśnia, że sprzedaż alkoholu w zakładach gastronomicznych w roku bieżącym w porównaniu do roku ubiegłego znacznie zmalała. W dalszym ciągu jednak stwierdza się, że sprzedaż alkoholu w gastronomii jest stanowczo za wysoka w porównaniu do produkcji wyrobów garmażeryjnych. Pilnie trzeba opracować program walki z alkoholizmem w pow. lubin.

Z uwagi na to, że nie ma w powiecie lubińskim żadnych ograniczeń w sprzedaży alkoholu, a zwłaszcza w dni wypłat, zgodnie z Uchwałą nr 117 Rady Ministrów z dnia 5 maja 1972 r. (M. P. nr 30, poz. 163 z 1972 r.) — opracowany jest obecnie kompleksowy program walki z pijanstwem i alkoholizmem. Program powyższy przedstawiony zostanie na obradach sesji PRN w Lubinie, który po zatwierdzeniu będzie realizowany i podany do wiadomości za pośrednictwem prasy miejscowemu społeczeństwu.

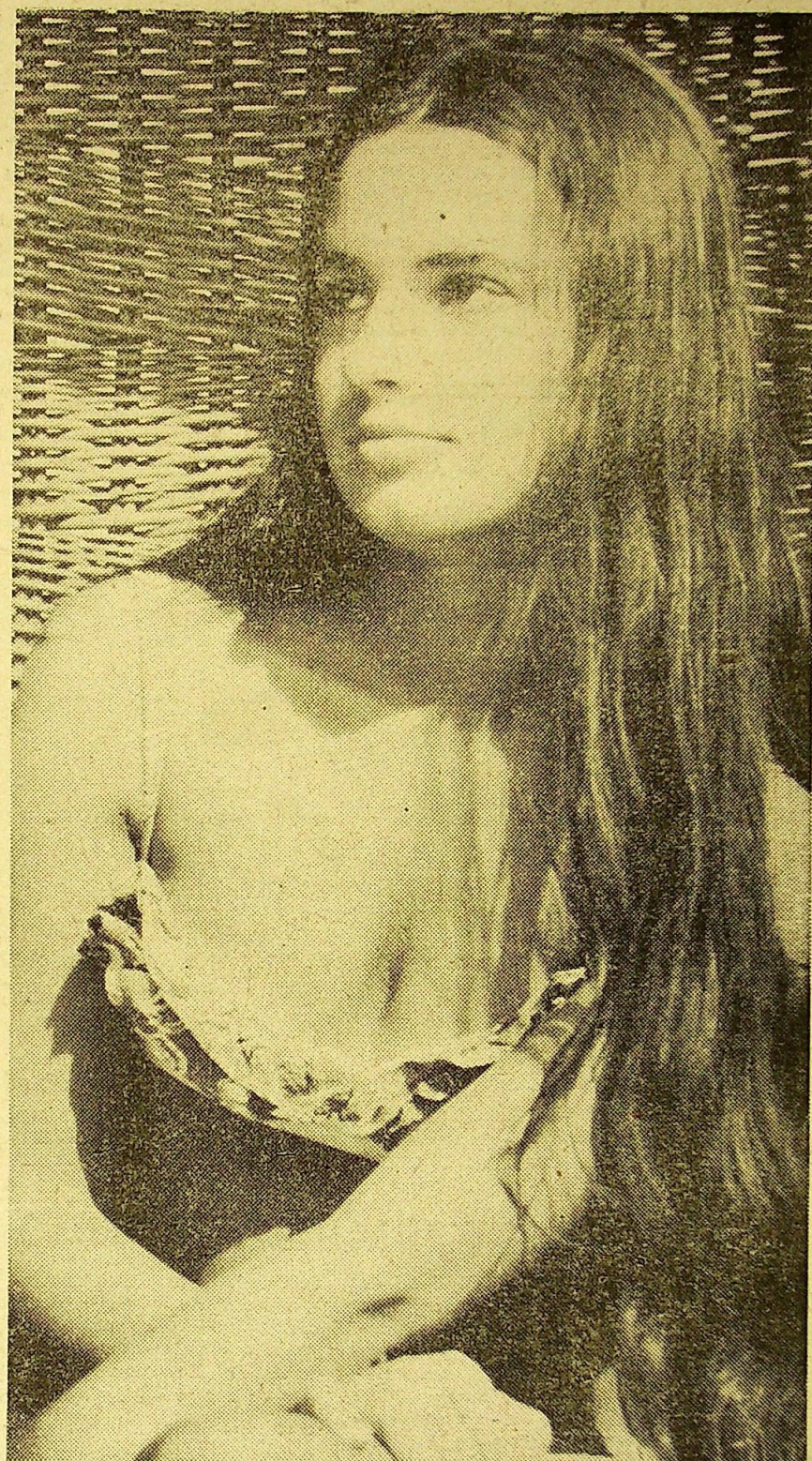
Kierownik

Wydziału Handlu, Przemysłu
i Usług
mgr Stanisław Miller



Rys. Robert Szczówka

NIE MOŻEMY ZAPOMINAC O
KULTURZE I ROZRYWCE MASO-
WEJ. W TEJ DZIEDZINIE MAMY,
NIESTETY, JAK DOTĄD MAŁE
OSIĄGNIĘCIA.
(„W Polskę idziemy...” str. 7)



Fot. Tadeusz Drankowski

ZŁOTA ŁĘBA (fotoreportaż na str. 8-9)

MIASTO W CIENIU BECZKI

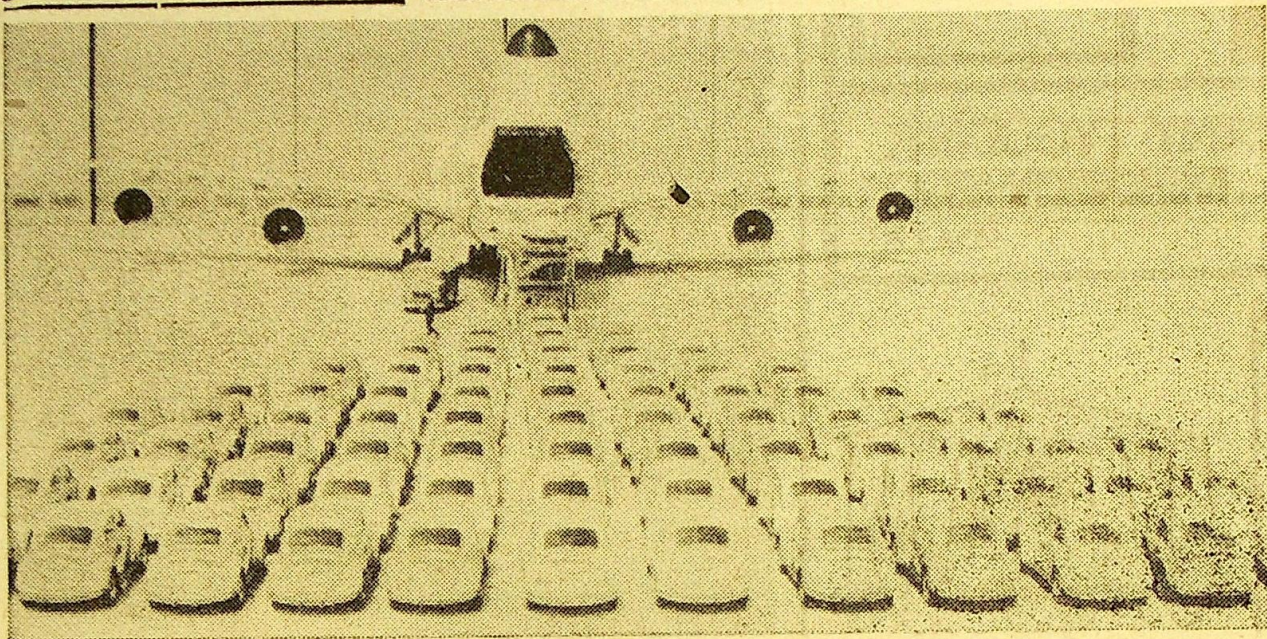
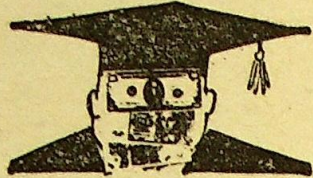
ZA KILKA LAT niewiele zostało z obecnego centrum Legnicy. Widać to zresztą wyraźnie już teraz. Ulegają wyburzeniu stare budynki, powoli na ich miejsce wyrastają nowe. Czoło rozbiórkowych robót coraz bardziej zbliża się do browaru. A w browarze...

W Legnickich Zakładach Piwowarsko-Słodowniczych, których dyrekcja mieści się w Lwówku Śląskim, produkuje się rocznie 80 tysięcy hektolitrow piwa. Zaniedbany dawniej zakład od kilku miesięcy zaczyna znakomicie prosperować. W kwietniu br. kosztem 2,5 miliona złotych zainstalowano tu automatyczną linię rozlewniczą o wydajności 40 tysięcy butelek na zmianę.

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

DOKTOR METAFIZYKI

Komu brak pilności i umiejętności, ten może nabyć po cenach zniżonych dyplomy wyższych uczelni, a nawet tytuł doktorski. Oczywiście w USA. Uczelnie prowadzące naukę metodą korespondencyjną, jak np. „Chrześcijański College Florydy”, wysyłają za opłatą 350 dolarów wżwyż dyplomy nauk przyrodniczych wraz z tytułami. Liczbę tych pseudouczelni szacuje się w USA na ponad 200. Jeden z bardziej przedsiębiorczych „docentów” – założył obecnie filię collegu Indianapolis w NRF. Powołano tam nawet do życia niektóre średniowieczne nauki. I tak zyskać na przykład można stopień doktora metafizyki.



PODNIĘBNY FRACHTOWIEC JUMBO

ZACHODNIONIEMIECKIE towarzystwo lotnicze Lufthansa nabyło nowy samolot transportowy „Boeing 747 F” – Jumbo. Dzięki tej nowej inwestycji towarzystwo podjęło walkę konkurencyjną z armatorami statków – kontenerów transportujących towary za Atlantyk. Ekonomiści wyliczyli opłacalność tego przedsięwzięcia. Na wniosek

Lufthansy międzynarodowe towarzystwo lotnicze IATA ustaliło specjalną opłatę kontenerową. Za kilogram ładunku, obojętnie czy są to guziki do spodni, czy konserwy owoce – 2,01 marki NRF. Na zdjęciu: ładownia Jumbo, napelniana systemem komputerowym, zdolne są przyjąć ponad 70 samochodów VW

Rozmaitości

ZOŚKA I DUCHY



Sophia Loren, jak przystało na Włoszkę, jest mocno zabobonna. To jest powodem, że pragnie sprzedać zamek w Porto Ercole, luksusowej miejscowości nadmorskiej. W jedenastowiecznym gmazysku bowiem straszy co noc

duch. Oczywiście, ku uciesze turystów i zgryzocie aktorki. Na marginesie warto dodać, że istnieją już ponoć zdjęcia upiора. Najwidoczniej jest fotogeniczny. Jak jego właścicielka.

SĘDZIA W SZPITALU

Enzo Majorca, 40-letni pletwonurek, ustanowił nowy rekord świata. W pobliżu Syrakuz osiągnął on, bez aparatu tlenowego, głębie 77 metrów, dystansując tym samym o metr dotychczasowy rekord Francuza, Jacquesa Majola. Włoski nurek obciążył się siedemnastokilogramowym balastem. Sędzia, który miał być świadkiem bicia rekordu uległ chorobie głębinowej i znalazł się w szpitalu.

ZWYCIĘSTWO PARYŻAN

Upór zmotoryzowanych paryżan zwyciężył. W trwającej codziennie wojnie z policją o parkowanie w zakazanych miejscach wziął górę zdrowy rozsądek. Prefekt policji Lenoir oświadczył: „Jest rozsądniej znieść zakaz, którego nikt nie przestrzega, niż egzekwować go bezskutecznie”.

Nagrody Państwowe dla ludzi miedzi

W przededniu Święta Odrodzenia Polski 194 wybitnych uczonych i twórców wyróżnionych zostało Nagrodami Państwowymi. Do palacu Urzędu Rady Ministrów w Warszawie na uroczystość wręczenia nagród przybyli członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych: Edward Gierek, Henryk Jabłoński, Piotr Jaroszewicz, Stanisław Gucwa, Edward Babiuch, Jan Szydłak, Józef Tejchma, Józef Kępa.

W imieniu Komitetu Nagród Państwowych przywitał laureatów i gości profesor Janusz Groszkowski.

Wśród wyróżnionych Nagrodą I Stopnia znaleźli się ludzie związani swoją pracą z Legnicko-Głogowskim Okręgiem Miedziowym. Otrzymali oni nagrodę w zakresie geologii (surowców), górnictwa i energetyki za wdrożenie wysoko wydajnych systemów eksploatacji złóż rud miedzi w zagłębiu legnicko-głogowskim.

Oto pełny skład zespołu:

Dr inż. Tadeusz Zastawnik, mgr inż. Tadeusz Babisz, Kazimierz Chrzaszcz, Karol Dobosz, Leon Kasperek, inż. Jerzy Kolasinski, Józef Kowalczyk, mgr inż. Witold Pirszel, mgr inż. Jan Sadecki, Władysław Siwula, mgr inż. Edward Sobala, mgr inż. Stanisław Stózek, mgr inż. Wiesław Teleszyński, mgr inż. Wiktor Trojański i Edward Wójcik.

Serdecznie gratulujemy Laureatom, a Czytelnikom „Konkretów” obiecujemy przedstawić bliżej członków zespołu w najbliższym czasie.

Wojna domowa

SĄ RANNI, zabici, płomienie trawia ludzki dobytek. W Irlandii Północnej trwają zamieszki mające wszelkie cechy wojny domowej. Już dawno nie obowiązuje wygodne tłumaczenie, że chodzi tu o waśnie li tylko na tle religijnym. Po prostu wiekowa krzywda społeczna i represje stosowane wobec katolickiej części mieszkańców wybuchają teraz ze zdwojoną siłą. Brutalność zderza się z brutalnością, terror z terrorem, oskarżenie z oskarżeniem. Przykład: demonstranci zaatakowali jakoby brytyjskich żołnierzy. Prowokowali ich rzucaniem kamieni, przekleństwami i koktejlami Molotowa. Przedstawiciele armii twierdzą ponadto, że ułkryci strzelcy oddali z tłumu pierwsze strzały. „Dopiero potem – zapewnia general major Ford – moi ludzie odpowiedzieli na ogień, ale strzelali jedynie celnie w uzbrojonych napastników”. Świadcowie tej krwawej rozprawy dają temu wydarzeniu zupełnie inne świadectwo. Wojsko brytyjskie brutalnie i z zimną krwią zaatakowało demonstrantów. Oslawieni spadochroniarze wyzybyli się ludzkich odruchów. A oto fakty stwierdzone przez lekarzy dokonujących oględzin zwłok: co najmniej u czterech z trzynastu zabitych stwierdzono strzały w plecy. I jeszcze jedno, byli nie uzbrojeni.



Czy dla tej młodej dziewczyny znajdzie się jeszcze ratunek? Naoczni świadkowie stwierdzają, że wojska brytyjskie nie przepuszczały karetek Czerwonego Krzyża,

(Dokończenie ze str. 1)

NIEDAWNO za 450 tysięcy zakupiono nową maszynę - myjkę. Na razie z braku pomieszczenia ulokowano ją na podwórzu. Tymczasem trwa adaptacja niektórych pomieszczeń i malowanie całego zakładu po raz pierwszy od lat ...nastu.

Robota wre.

- A to - wskazuję na obficie dymiący komin browaru - czy nie zatruwa życia okolicznym mieszkańcom?

- Nie bardzo - pada odpowiedź - zresztą już niedługo.

Biuro projektów we Wrocławiu rozgryza obecnie problem zanieczyszczenia atmosfery przez browar. Z kolei Biuro Projektów Przemysłu Fermentacyjnego opracowuje dokumentację na chłodzenie leżakowni i fermentowni. Są pieniądze na dokumentację, będą na wprowadzenie opracowań w życie. Znajdą się także fundusze i na inne przedsięwzięcia. Przemysł kluczowy poświęca legnickiemu browarowi wiele uwagi... Od niedawna...

Jak wynika z perspektywicznych planów urbanistycznych, w miejscu gdzie zamontowano nową linię automatyczną przebiegać będzie nowoczesna ulica.

Co więc będzie z browarem?

W zakładzie mówią: - Otrzymałiśmy wprawdzie pismo, w którym zabrania się nam inwestować, ale wybudowaliśmy linię automatyczną, bo z tymi ich planami to nigdy nic nie wiadomo, a ludzie na piwo czekają.

- Jak chcą nas zlikwidować - zgoda - niech likwidują, ale muszą najpierw wskazać inną lokalizację. Trzeba będzie przecież wybudować nowy zakład A na to potrzebny jest czas, nie mówiąc już nawet o pieniądzach. Nowy browar kosztuje 2,5 miliona złotych! Ale lokalizacji nam nie wskazano.

- Co by tam komu browar przeszkadzał! To architekt przyłożył linijkę, pociągnął kreskę i postanowił: tu będzie ulica. Przecież tak nie można. Stałoby się coś, jakby trochę skrzywił tę linię? Nic! I browar byłby, i ulica!

- Mogą sobie planować, a my

i tak swoje będziemy robić. Między prezydium a nami to jest ta "wyście sobie, a my sobie"!

*

ROBOTY rozbiórkowe coraz bardziej zbliżają się do ogrodzenia okalającego browar. Niedługo padnie i ta ostatnia bariera, a wyburzeniem obejmie się obecne warsztaty i budynek z nową linią automatycznego napalniania butelek.

- Nikt nie może być zaskoczony - mówią w Prezydium Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej - browar otrzymał w tej sprawie już niejedno pismo. Odbyla się niejedna narada. Zostało postanowienie: „browar musi zniknąć z centrum miasta”.

- Każda inwestycja jest wyrzuceniem pieniędzy w błoto. Uprowadziliśmy o tym.

Powtarzam zasłyszane zarzuty o braku nowej lokalizacji.

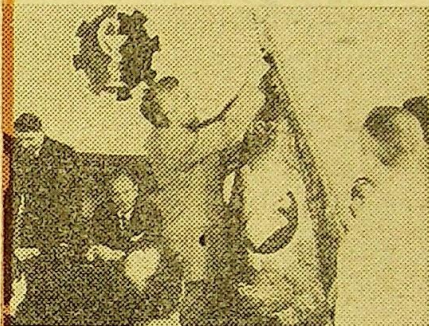
- Nie zwracali się w tej sprawie - mówią w browarze. Poza tym, jak wynika z przebiegu narady, w której wzięli udział także przedstawiciele Zjednoczenia, nasze władze zwierzchnie nie mają zamiaru budować w Legnicy nowego browaru...

*

WYŚCIE sobie, a my sobie". Niepotrzebny jest ten spór. Jasna jest bowiem sprawa, że nowoczesnego centrum przyszłej Legnicy nie może speścić browar. Szkoda więc społecznych przecież złotych na przeróżne inwestycje. Szkoda też, że nie zrozumiał tego kierownictwo browaru i dyrekcja w Lwówku Śląskim. Śmieszny jest argument o legniczaniech czekających z utęsknieniem na piwo. Przede wszystkim czekają oni przecież na doprowadzenie do porządku ich miasta. A tym porządkom nie przeszkodzi z pewnością cień beczki piwa padający na urbanistyczne plany.



● Piękny „prezent” przed lipcowym świętem otrzymali Ilgniccy hutnicy. 19 lipca dokonano uroczystego otwarcia nowej przyzakładowej przychodni lekarskiej. W uroczystościach udział wzięli: członek Generalnej Komisji Kontroli Partyjnej, przewodniczący WKPP we Wrocławiu, Antoni Trembulak, sekretarze KP PZPR w Legnicy Edward Nir i Jerzy Chmielecki, wice-ministrowie - przemysłu ciężkiego Janusz Bojakowski, oraz zdrowia i opieki społecznej Ryszard Brzozowski. Obecni byli ponadto generalny dyrektor Zjednoczenia Metali Nieżelaznych Franciszek Grzesiek, dyrektor naczelny KGHM Tadeusz Zastawnik, kierownik Wydziału Zdrowia Prezydium WRN we Wrocławiu Stanisław Penar, gospodarze miasta i powiatu legnickiego, przedstawiciele huty i pokrewnych zakładów oraz służby zdrowia.



W czasie spotkania przedstawiciele hutników i służby zdrowia z zaproszonymi gośćmi, wiceminister Janusz Bojakowski udekorował sztandar Komitetu Zakładowego PZPR Huty „Legnica” złotą odznaką Budowniczego LGOMu. Takie same odznaczenia otrzymali: wiceminister Ryszard Brzozowski oraz kierownik Wydziału Zdrowia Prezydium WRN Stanisław Penar. Srebrnymi odznakami Budowniczego LGOMu odznaczeni zostali: Jan Nycz, Henryk Zelek, Mieczysław Owczarek, Jan Witkowski i Marian Lewandowski. Wiele osób otrzymało nagrody pieniężne.

Nowa przychodnia, to 43 nowoczesnie wyposażone i urządzone pomieszczenia, to inwestycja, która kosztowała 10 mln złotych. Korzystać z niej będzie około pięciu tysięcy pracowników huty „Legmetu” i Fabryki Przewodów Nawojowych.

● Na powiatową akademię przed lipcowym świętem w Lubinie przybyli przedstawiciele Komitetu Powiatowego PZPR z I sekretarzem tow. Józefem Nowakiem na czele. Za prezydialnym stołem zasiadli również przedstawiciele władz powiatowych i miejskich oraz zaproszeni goście.

Okolicznościowe przemówienie wygłosił przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej - Jan Malek. Mówca wskazał na osiągnięcia jakie odniósł nasz kraj w ciągu dwudziestu ośmiu lat, od chwili ogłoszenia w Chełmie Lubelskim Manifestu PKWN. Na tym ogólnym tle mówca odnotował również osiągnięcia powiatu lubińskiego oraz wskazał zadania jakie stoją przed społeczeństwem ziemi lubińskiej w najbliższych pięciolatce i w latach następnych.

Głos zabrał również i złożył życzenia dalszego pomyślnego rozwoju regionu i pomyślności w życiu osobistym jego mieszkańców - przedstawiciel Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej - pułkownik Władimir Maksymowicz Klekow.

W czasie akademii wręczono wiele odznaczeń państwowych i związkowych.

(Dokończenia na str. 4)

MIASTO W CIENIU BECZKI

MARIA SAMBORSKA



Fot. Zbigniew Kępczyński

NIEDOBRE PRAKTYKI

MARIA SAMBORSKA

6 LIPCA na spotkaniu egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR w Lubinie z pracownikami służby zdrowia, omówiono problemy występujące w lecznictwie otwartym zamkniętym na terenie powiatu. Oprócz spraw związanych ze zbyt szczerłą bazą, niepełnym wykorzystaniem istniejącego sprzętu medycznego itp. poruszono także sprawy kadrowe. Podkreślono, że kandydaci zgłaszający się do pracy przyjmowani są bez przeanalizowania ich kwalifikacji i postawy etyczno-moralnej.

Wprowadzić mają oni często opinie wręcz kryształowe, ale na ogół wystawione przez poprzedni zakład tylko po to, aby pozbyć się wreszcie niedobrego pracownika, który w rezultacie wcześniej czy później także i z terenu lubińskiego musi odejść. Było już tak w Szklarach Górnych, Zimnej Wodzie i Polkowicach, gdzie z powodu pijaństwa zwolniono trzech lekarzy. Z tej samej przyczyny musiał odejść lekarz z Chocianowa. Istnieją więc określone trudności kadrowe. Wykorzystują je niektórzy le-

karze i usiłują stawiać kierownictwo w sytuacjach przymusowych. Sądzą, że jak odejdą, to powstanie luka nie do wypełnienia. Wygórowane żądania mają też specjaliści. Często bywają oni, delikatnie mówiąc — niegrzeczni i opryskliwi wobec pacjentów...

Stwierdzono także wiele nieprawidłowości jeśli chodzi o dyscyplinę pracy. Spora liczba lekarzy nie zawsze odpracowuje swoje etatowe godziny. Wcześniejsze wychodzenie z gabinetów potwierdziły kontrole prze-

prowadzone m. in. przez wydział zdrowia. A przecież dyscyplina pracy obowiązuje każdego — niezależnie od resortu i stanowiska. Trudno więc przyjąć tłumaczenia niskiej jakości usług — przepracowaniem lekarzy. Skoro mają tyle pracy, to jakim sposobem mogą pozwolić sobie na „obcinanie” etatowych godzin?

Swoją drogą mimo woli przychodzi mi do głowy brak tu i ówdzie tablic informujących o godzinach przyjęć, np. w poradni dla dzieci zdrowych obok stacji pogotowia. Czy to jest celowe...? Podkreślamy, że ten brak dyscypliny i obowiązkowości nie dotyczy wszystkich lekarzy. Wiadomo jednak, że opinie jednostkowe rzutują na całe środowisko.

Felczer w Zimnej Wodzie hojnie wydawał druki L-4 górnikom, mimo że akurat w Zimnej Wodzie górnicy nie mieszkają. Naliczono tych zwolnień ponad 100. Wniosek o powiązaniach finansowych narzuca się sam. W efekcie powstaje opinia: „za pieniądze można dostać zwolnienie...”

Pielęgniarka z Polkowic sprzedawała choremu silnie działający lek — celowo podając mylnie jego działanie...

Poczesne miejsce wśród grzechów głównych służby zdrowia zajmują tzw. zwolnienia grzecznościowe. Znajomy, przyjaciel, znajomy przyjaciela, jego kuzyn, mają ważne sprawy do załatwienia. Ponieważ urlopu szkoda, więc załatwia się kilka dni na L-4. Podobną sytuację obserwuje się wśród samych pracowników służby zdrowia. Są wśród nich osoby zbyt często i bez uzasadnionych powodów korzystające ze zwolnień. Właśnie tych „koleżeńskich”.

Osobny rozdział — to mieszkania. Ciągłe jeszcze poruszana jest sprawa wkładów do spółdzielni mieszkaniowej. Zabezpieczenie środków na ten cel zależy wyłącznie od Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie. Na jego zlecenie tworzone są w banku odpowiednie fundusze pożyczkowe. Są więc pełne szanse załatwienia spraw mieszkaniowych lubińskiej służby zdrowia.

Bardzo trudna sytuacja istnieje na wsi. Nad 25 tysiącami rolników sprawują opiekę tylko dwa wiejskie ośrodki zdrowia, cztery punkty felcerskie, osiem dojazdowych, lekarsko-dentystycznych. Jest to niewiele, a na dodatek lekarze nie dojeżdżają do wszystkich punktów. Brak jest opieki lekarskiej w wiejskich przedszkolach i chyba w szkołach, skoro w wielu z nich występuje wszawica. Nie darmo więc wśród mieszkańców wsi krąży opinia, że służba weterynaryjna lepiej spełnia swoje obowiązki niż lekarze...

Zastrzeżeń nabierało się sporo. Na spotkaniu wymieniono je wszystkie. Wiadomo jednak, że samo tylko spotkanie sytuacji nie uzdrowi. Potrzebne jest działanie samej służby zdrowia. I właśnie tych poczyniń i ich efektów jesteśmy najbardziej ciekawi.



NIKT NIC NIE WIE?

Panie Redaktorze!

Z przykrością zawiadamiam Pana, że z przyczyn ode mnie niezależnych nie mogę spełnić służbowego polecenia i dotrzymać terminu oddania artykułu. Pan pewnie pomyśli, że to skutki lata, bo słońce i woda mają większą siłę przyciągania niż temat reportażowy. Ale tak nie jest.

W trakcie zbierania materiałów do artykułu wynika konieczność zasięgnięcia informacji w Prezydium Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy (pamięta Pan zapewne, że połączenie obu prezydiów jest nowym eksperymentem mającym ułatwić władzom działanie i oddziaływanie). Ponieważ rzecz za-

haczała o budownictwo i architekturę, rozpoczęłam więc w czwartek, 6 lipca, wędrowkę od Wydziału Budownictwa Architektury i Urbanistyki. Zastalam tam wprowadzić miła Panią i nie mniej miłego Pana, ale niestety, nie zastałam kierownika (i zastępcy w jednej osobie), który wyjechał „na delegację”.

Mimo tych wyraźnie niesprzyjających okoliczności, nie zrezygnowałam. Jak wynikało z rozmowy najpopularniejszym w tym wydziale wyrazem jest „chyba”... „chyba załatwione”, „chyba było pismo”, „chyba kierownik je ma”, „chyba wiedzą coś o tym w pracowni urbanistycznej”...

„A najlepiej — powiedział miły Pan — pojechać do Wrocławia do wojewódzkiej rady, bo oni chyba mają jakieś dokumenty w tej sprawie”.

W Miejskiej Pracowni Urbanistycznej również nie było kierownika, który także był „na delegacji”, a nie mniej miły niż w „architekturze” Pani i Pan ze współczującym uśmiechem rozłożyli bezradnie ręce...

Pozostała jeszcze jedna możliwość — resortowy zastępca przewodniczącego prezydium. Niestety — też był w terenie!

Tak więc, Panie Redaktorze, odeszłam z przysłowiowym kwitkiem. I wprowadziłam się do mojej subiektywnej odczucia, ale nie mogę pozbyć się natrętnych myśli. Bo jak to jest — w legnickiej radzie dziwnym zbiegiem okoliczności informacji mogą udzielić akurat ci, których nie ma. Ci, którzy są, niestety nie wiedzą.

No więc — po co w ogóle są?

MARIA AJDUKIEWICZ



(Dokończenie ze str. 3)

Decyzją Rady Państwa Jan Podwika został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Złote Krzyże Zasługi otrzymali: Henryk Kusiak, Władysław Łozowski, Józef Nowak.

Srebrnym Krzyżem Zasługi odznaczeni zostali: Kazimierz Dziadowicz, Antoni Gruszyński, Julian Illicki, Kazimierz Kucaba, Józef Kółko, Szczepan Klisowski, Bronisław Meter, Czesław Olszewski, Tomasz Pilchewicz, Kazimierz Polak, Władysław Soroczyński, Józef Strugała, Edward Szalewicz i Tadeusz Zieliński.

Brązowy Krzyż Zasługi otrzymali: Stanisław Hrankowski, Włodzimierz Kydra, Jan Mischyszyn, Ignacy Ostrowski, Adam Przybyszewski, Zygmunt Stańczyk, Tadeusz Wlazło, Mirosław Zajchowski i Feliks Zazula.

Stefan Kuźniacki odznaczony został Wielkopolskim Krzyżem Powstańcym.

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu przyznało odznaki „Zasłużony dla Dolnego Śląska”. Złote Odznaki otrzymali: Józef Czul, Jerzy Czerwiński, Roman Dajas, Franciszek Dalkowski, Józef Ekiert, Edward Grodek, Stefan Janiszewski, Stanisław Kolkowski, Eugeniusz Lech, Jerzy Plonka, Klemens Rogalski, Aleksander Smoluch, Józef Tryzno i Włodzimierz Zachariasz.

Srebrne Odznaki otrzymali: Irena Głodzik, Leon Kochański, Józef Korniak, Edward Kulczyński, Tadeusz Madetko, Zofia Piekarska, Paweł Rzepka, Edward Szalewicz, Feliks Tutka, Stanisław Wawnikiewicz, Jan Woźniczko i Piotr Zacharczak.

Decyzją Prezesa Rady Ministrów odznaczone honorową „Zasłużony Pracownik Rady Narodowej” otrzymali: Jadwiga Adamiuk, Jan Kosior, Michał Krzywdziński, Kazimierz Michalik, Ignacy Ostrowski, Zdzisław Regulanty i Stanisław Rosół.

Na mocy decyzji Dyrektora Naczelnego KGHM Złote Odznaki „Budowniczy LGOMu” otrzymali: Feliks Niemczyk i Arkadiusz Grodek.

W czasie akademii przedstawiciel Rady Naczelnej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację udekorował, zgodnie z uchwałą Rady Naczelnej, sztandar Zakładów Górniczych „Lubin” najwyższym odznaczeniem związkowym — Złotą Odznaką Honorową Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

Po części oficjalnej odbył się koncert artystów scen wrocławskich przygotowany przez IMPART. (S.P.)

W piątek, 21 lipca przebywali w Głogowie w związku z obchodami Święta Odrodzenia goście z Eisenhuttenstadt: sekretarz KP SED Horst Reikendorf i przewodniczący MRN Werner Viertel. W tym dniu zawarte zostało porozumienie o współpracy między MRN w Eisenhuttenstadt i Prezydium PRN w Głogowie. Podpisy pod tym dokumentem złożyli: Werner Viertel i przew. Prez. PRN Edward Rybak, w obecności sekretariatu KP PZPR z I sekretarzem KP Ryszardem Romaniewiczem.

Na mocy porozumienia rady narodowe obu miast będą organami koordynującymi współpracę w różnych dziedzinach życia. (I. G.)

20 lipca młodzież ZMS z węzła PKP — Miłkowice, z ZMW oraz KMW w ramach kompleksowego porządkowania gromady Miłkowice pracowała przy urządzaniu boiska sportowego na którym odbędą się we wrześniu dożynki powiatowe. Wieczorem, po skończonej pracy, uczestnicy czynu spotkali się przy wspólnym ognisku. Młodzież z ZMS, ZMW i KMW przygotowuje się już do wielkiej akcji „Każdy kłós na wagę złota”. W najbliższych dniach pierwsze brygady żniwne wyjdą w pole. (S.P.)

KIEDY, W LUTYM br. załoga lubińskiego-lęgnińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego zobowiązała się dla uczczenia VI Zjazdu PZPR, skrócić cykl budowy podstawowej w Polkowicach o 10 miesięcy, trudno było uwierzyć w realia tego zamierzenia. Okazało się jednak, że dla pracowniej załogi i zaangażowanego kierownictwa przedsiębiorstwa nie ma rzeczy niemożliwych.

W przeddzień lipcowego święta, w pachnącym jeszcze świeżą farbą gmachu nowej szkoły podstawowej w Polkowicach, trwają ostatnie przygotowania do przyjęcia gości zaproszonych na uroczystość przekazania szkoły. W przestronnym hallu spotykamy, oglądającego końcowych prac, dyrektora szkoły – Lucjana Kornobisa, który dzieli się swoimi uwagami:

– „Muszę przyznać – mówi – że jestem zadowolony ze współpracy z budowniczymi. Polkowice otrzymały drugą szkołę podstawową. Cieszę się wraz ze społeczeństwem naszego miasta. W nowym roku szkolnym trzydziestu nauczycieli rozpocznie nauczanie sześciuset uczniów. Mamy już 100 proc. sprzętu i 60 proc. pomocy naukowych”.

Przed gmachem nowo wzniesionego budynku, dyrektor LLPB – Franciszek Knapik wita przybyłych na uroczystość gości: I sekretarza KP PZPR Józefa Nowaka, sekretarza KP PZPR Jana Dalgiewicza, przewodniczącego Prez. PRN w Lubinie Jana Małką,

REKORDOWA SZKOŁA

sekretarza Prez. PRN w Lubinie Jana Jaroszewskiego oraz przedstawicieli władz powiatowych i polkowiickich. Dyrektor Tadeusz Wlazło zaprasza do zwiedzenia nowego obiektu szkolnego. Z dużym zainteresowaniem goście oglądają sale lekcyjne, gabinety szkolne i urządzenia sanitarne. Nie brakuje pytań i uwag dotyczących zagospodarowania szkoły. Koniecznych wyjaśnień udzielają: kierownik budowy – Tadeusz Hofman i dyrektor szkoły.

Tu i ówdzie pozostało jeszcze coś do zrobienia. Trzeba nanieść konieczne poprawki, choć do września jeszcze daleko.

Meldunek o przekazaniu obiektu do zagospodarowania składa kierownik budowy T. Hofman, który w ciepłych słowach dziękuje budowniczym za ich trud i wysiłek. I sekretarz KP PZPR J. Nowak powiedział między innymi: „Według pierwotnych założeń, szkoła miała być wybudowana dopiero w 1974 r. Jednak 15 listopada 1971 r. rozpoczęto roboty dołowe. 29 lutego br. przyjęliśmy o-

biekt w stanie surowym i wtedy właśnie załoga podjęła się skrócić cykl budowy z 18 na 10 miesięcy. Nie wierzyło się wtedy w sukces, choć była taka nadzieja. Dzisiaj okazało się, że budowlani dotrzymali słowa. Dali konkretny dowód dobrej roboty i za to składam im serdeczne podziękowanie”.

Podziękowanie budowniczym składa także dyrektor Tadeusz Wlazło i dzieli się swoimi refleksjami: „Udowodniłście raz jeszcze, że załogi budowlane rozumieją zapotrzebowanie społeczne, a podjęte zobowiązania traktują poważnie”.

Następuje miła uroczystość wręczenia wyróżniającym się budowniczym symbolicznych nagród. Otrzymują kwiaty od maluchów z tutejszego przedszkola. To właśnie z myślą o nich zbudowano ten piękny gmach.

Przewodniczący Prez. PRN J. Małek powiedział: „Podł tu swoisty rekord, Szkoła Podstawowa nr 5 w Lubinie została oddana o cztery miesiące wcześniej, gdy taki sam obiekt

LUDZIE I KONKRETY

zostaje oddany dziś w Polkowicach o dziesięć miesięcy wcześniej”.

Co zadecydowało o sukcesie tego przedsięwzięcia?

„Nasza załoga – mówi kierownik zarządu Andrzej Szymański – podjęła to zobowiązanie dla uczczenia VI Zjazdu PZPR. Sukces zawdzięczamy współpracy wszystkich służb w przedsiębiorstwie i dużemu zaangażowaniu załogi. W realizacji tego przedsięwzięcia wyróżnili się: Ryszard Szmidt (brygada montażowa) Tadeusz Siwak (brygada betonarska) Antoni Gatkowski (brygada ciesielska) Stanisław Krzyśko i Ryszard Stanisławek (brygada murarsko-tynkarska) Bogdan Bartecki (brygada posadzarska).

Nowy obiekt szkolny ma łączną kubaturę 17.921 m sześc. i powierzchnię użytkową 3.731 m kw. Szkoła przystosowana jest do przyjęcia 1.040 uczniów. Powierzchnia przypadająca na 1 ucznia wynosi więc 3.41 m kw. Posiada 23 pomieszczenia do nauki, w tym 18 sal lekcyjnych i 6 gabinetów.

Dzięki inicjatywie załogi i kierownictwa LLPB, Polkowice otrzymały drugą szkołę podstawową, ale miało się rozrastać i już w przyszłym roku trzeba będzie budować nowy obiekt szkolny.

Oby wszystkie budowy miały tak gospodarne i pracowite załogi jak LLPB. Andrzej Lisowski

PAPIEROWA WOJNA

NA TRASACH komunikacyjnych Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego kursują setki autobusów PKS z Legnicy, Lubina, Głogowa. Przedsiębiorstwa komunikacyjne zaangażowały znaczną część swego taboru do obsługi ośrodków przemysłowych. Truizmem byłoby udowodnienie, że przewozy pracownicze w poważnym stopniu rzutują na obsługę regularnych linii pasażerskich. Te obiektywne – jeżeli zgodzimy się z występującym w całym kraju brakiem dostatecznej ilości taboru – trudności, rodzą wiele konfliktów między pasażerami i „pekaesowską” bracią. Ale medal ma dwie strony. Nienormalny stosunek do pasażerów bywa niekiedy akceptowany – może nieświadomie – przez ludzi wysoko stojących w urzędniczej hierarchii, których obowiązkiem zawodowym i moralnym jest natychmiastowe reagowanie na społeczną krytykę i wszelkie zło. By uniknąć ogólników, przejdę do konkretnych przykładów, zaczerpniętych z „podwórka” lubińskiego PKS-u.

Od kilku miesięcy dziennikarze zza miedzy – z „Gazety Zielonogórskiej” – prowadzą dziwną korespondencję z Oddziałem PKS w Lubinie. Zaczęło się wszystko od notatki prasowej pt. „Brutal za kierownicą”, w której kierowca autobusu relacji Głogów – Lubin skrytykowany został za to, że bez racji wyrzucił brutalnie za drzwi pasażera. Pasażer wypił nieco alkoholu ale – co stwierdzają świadkowie incydentu – do autobusu wszedł grzecznie, nie zataczał się, nikomu nie ubliżał. Kierowca wypchnął go siłą z autobusu i człowiek upadł na chodnik, na szczęście bez obrażeń, chociaż mogło skończyć się gorzej. Pasażerowie gwałtownie zareagowali na te rękoczyn i o incydencie zawiadomili redakcję.

Jak powinna zareagować na krytykę kierowcy dyrekcja PKS w Lubinie? Wydaje mi się, że przede wszystkim należało skontaktować się z redakcją, aby uzyskać nazwiska świadków. W notatce nazwisk nie podano, ponieważ czytelnicy zastrzegali sobie ich ujawnienie, do czego mają prawo. Ale dyrekcja PKS poszła po linii najmniejszego oporu i

rozpoczęła papierową wojnę. Na podstawie wyłącznie rozmowy z kierowcą zrodził się pisemny elaboracik. Dyrektor Ryszard Mazur wyraził ubolewanie, że w okresie wzmożonej w kraju walki z alkoholizmem pasażerowie oraz redakcja tolerują przypadki pijaństwa oraz, że: „Uznajemy słuszność postępowania kierowcy, który zabronił wejścia (podkr. moje) do autobusu osobie będącej pod wpływem alkoholu. Jego zachowanie było zgodne z obowiązującymi w tej mierze przepisami porządkowymi...”. Z ostatniego jednak zdania można dowiedzieć się, że: „Za niewłaściwe wyproszenie pasażera z autobusu w stosunku do kierowcy wyciągnięto wnioski dyscyplinarne...”. A więc najpierw okłaski, a potem „kijem go”?

Powiedzmy sobie jasno: kierowca nie miał ani służbowego, ani moralnego prawa wyrzucić pasażera brutalnie z autobusu, nawet jeśli ten pasażer przebrałby miarkę w raczniu się alkoholem. A przypinanie pasażerom i prasie „fatki” w postaci rzekomego tolerowania pijaństwa, jest niczym innym jak „odwracaniem kota ogonem”. Prasę prowadziła zawsze i nadal prowadzi będzie antyalkoholowa kampania, ale tak samo z całą stanowczością potępiać będzie przypadki ordynarnego stosunku do pasażerów i stosowanie

rękoczynów.

Miesiąc później na stronie lokalnej „Gazety Zielonogórskiej” ukazała się inna notatka pt. „Brutal znów w akcji”. Już z tytułu domyśleć się można, że chodzi o tego samego kierowcę. Jego następne przewinienie polegało na prowadzeniu autobusu z niedozwoloną szybkością i ominięciu przystanku koło kopalni w Polkowicach. Tym razem dyrekcja PKS poprzestała jedynie na zwróceniu uwagi kierowcy, komunikując „Gazecie”, że: „Otrzymałmy kopię pisma, jakie skierował kierowca do Waszej redakcji. Wobec powyższego nie możemy w obecnej chwili zająć w tej sprawie żadnego stanowiska, z uwagi na bardzo znaczną rozbieżność faktów”.

Kierowca wprowadził widocznie dyrekcję w błąd, bo redakcja „Gazety Zielonogórskiej” nie otrzymała od kierowcy żadnego pisma. Poza tym, jak można pisać o „rozbieżności faktów”, jeżeli i w tym przypadku dyrekcja PKS-u nie zwróciła się do redakcji o podanie nazwisk świadków?

Kierowca autobusu (ten sam) relacji Lubin – Głogów i z powrotem raz jeszcze „gościł” na szpaltach „Gazety”. Pasażerowie obciążyli go przewinieniem jeszcze cięższego kalibru, a mianowicie proponowaniem zwrotu sprzedanych biletów. Zgodnie z tradycją lubińska dyrekcja PKS zbagatelizowała sprawę. „Informujemy – czytamy w piśmie nadesłanym do redakcji „Gazety Zielonogórskiej” – że po przeanalizowaniu notatki pt. „Do trzech razy sztuka” oddział nie ustosunkuje się bliżej do omawianej sprawy do czasu jej wyjaśnienia, gdyż kierowca wykonujący te kursy złożył pismo dane również do Waszej wiadomości, w którym podaje, że z powodu niewłaściwej oceny jego postawy skieruje pozew do

sądu. Wobec powyższego nie możemy wyciągnąć wniosków w stosunku do kierowcy, do czasu ewentualnego rozpatrzenia tej sprawy przez sąd...”

Zapewniam z pełną odpowiedzialnością dyrektora Mazura, że sąd może co najwyżej zająć się problemem odpowiedzialności za napisane słowo, ale nigdy nie będzie przeprowadzał w tej sprawie dochodzenia. Takie dochodzenie jest służbowym obowiązkiem dyrekcji PKS-u, wynikającym z Kodeksu Postępowania Administracyjnego i zarządzenia prezesa Rady Ministrów z 30 lipca 1971 roku. W ani jednym przypadku dyrekcja PKS nie zastosowała się do KPA i zarządzenia prezesa RM, zlekceważyła skargi pasażerów i występujący w ich obronie organ prasowy KW PZPR. Dodam jeszcze, że w ostatnim piśmie dyrekcja Oddziału PKS w Lubinie informuje redakcję „Gazety Zielonogórskiej”, że kierowca przesunięty został na inną linię.

Decyzja słuszna, ale chyba należało ją podjąć wcześniej.

Dowiedziałem się również (czego nie podaje już PKS), że ów kierowca jeździ teraz do Wrocławia i pasażerowie tej linii znowu mają do niego pretensje. Dyrektorowi PKS chętnie służę dokładniejszymi danymi.

Gwoli rzetelności dodam jeszcze, że na lubiński PKS nie słyszy się skarg ze strony mieszkańców sąsiedniego powiatu w województwie zielonogórskim. Za kierowcami lubińskich autobusów siedzą ludzie pracujący z dużym poświęceniem, kulturalni, w obcowaniu z pasażerami. Jeden tylko człowiek, w krótkim stosunkowo czasie, dał się poznać z jak najgorszej strony. A przecież wiadomo, że jedna osoba popsuć może niekiedy opinię wszystkim.

IRENEUSZ GÓRSKI



Na dworcach PKS zawsze tłoczno.

Fot. Z. Kołda

GÓRNICZY FESTYN

SWIĘTO Odrodzenia. Na lotnisku przez dwa dni kilkanaście tysięcy osób. Odbyna się pierwszy festyn górniczy, zorganizowany przez Zakłady Górnicze „Lubin”, Powiatową Komisję Związków Zawodowych, Wydział Kultury Prez. PRN w Lubinie i Dom Kultury ZM. W sumie 28 imprez. Dla dorosłych i dla dzieci. Oto głosy uczestników festynu.

— Przyszedłem z całą rodziną. Niczego tu nie brakuje, można zjeść, ugasić pragnienie, można się wykapać, obejrzeć występy artystyczne, zawody sportowe, czy też wziąć udział w quizie albo konkursie. Jest trochę za gorąco. Nasuwa się pytanie dlaczego tylko raz w roku? Przecież każdy chętnie spędziłby czas niedzielnego wypoczynku za miastem, z dala od kurzu, zgiełku, na świeżym powietrzu. Tego typu imprezy powinny odbywać się co najmniej raz w miesiącu.

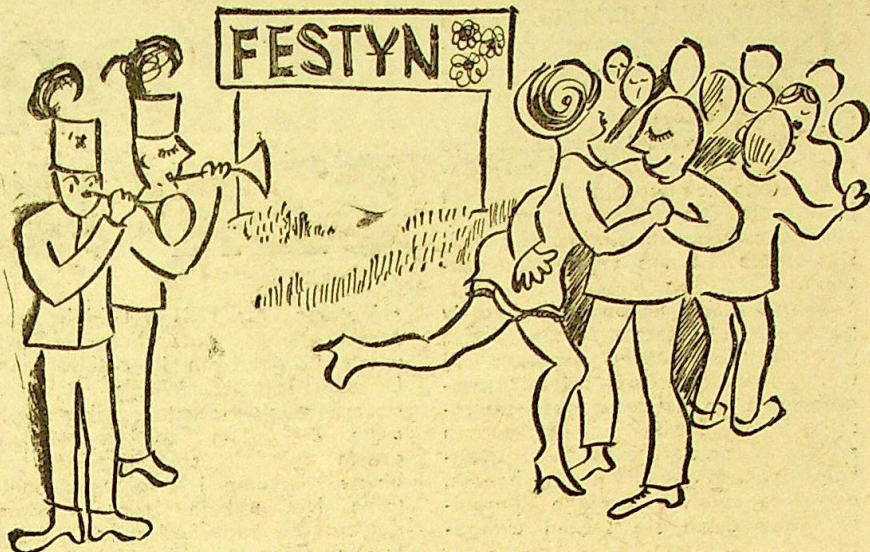
— Mam dziewięć lat. Na moim



rowerku wygrałem wyścig kolarski. Jechaliśmy chyba ze sto metrów. Dostałem w nagrodę album do znaczków. Nie mogę dłużej z panem rozmawiać, bo spieszę się na konkurs rysunkowy. Narysuję kredą orkiestrę górniczą. Jak wyrosnę to też będę miał taki ładny mundur i będę grał na dużej trąbie. Chciałbym być dyrektorem kopalni, bo nie bym nie robił tylko rozkazywał.

— Widziałam lotnisko z góry — jestem skoczkiem spadochronowym. Demonstraliśmy publiczności skoki. Z początku było dobrze, ale gdy opadałam ku ziemi, zerwał się wiatr. Wylądowałam w gęstym ziele. Chcę jeszcze dodać, że z góry widać było mrowie ludzi. Było bardzo kolorowo.

— Najbardziej podobał mi się koncert z dedykacją. Wystąpili znani polscy piosenkarze i artyści. Bardzo dowcipna była konferansjerka napisana przez pana Waligórskiego. Chcę powiedzieć, że jestem dumna z mojego męża. W czasie koncertu wymieniono



jego nazwisko jako przodownika pracy i dla niego specjalnie przeznaczona była piosenka. Syn na pewno będzie o tym opowiadał swoim rówieśnikom.

— Impreza była fajna, tylko dlaczego tak słabo zorganizowana była komunikacja między Lubinem i lotniskiem?

— Nie brakowało napojów. W jaki sposób handel to zrobił? Czy nie można zorganizować tak dobrego zaopatrzenia w napoje na co dzień w Lubinie?

— Zakochałam się na festynie w żołnierzu z Głogowa. Będzie mi pisać do siebie listy. On jest technikiem i ma ładne oczy.

— Żona nie pozwoliła mi oglądać pokazu mody...

— Przyszedłem po to, by zobaczyć wyścig trawiasty na motocyklach i próby sprawności samochodów biorących udział w rajdzie „Wojnowo 72”. Na przyszły rok wezmę udział w tych imprezach.

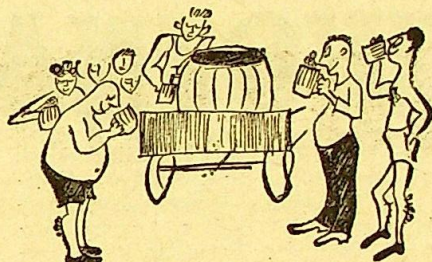
— Miał być maraton filmowy, a tymczasem wyświetlono jeden film. Podobał mi się, ale czekałem na maraton.

— W czasie występów artystycznych młodzi, chyba źle wychowani ludzie, szukali okazji do rozróbki, niszczyli estradę, wchodzili na jej obudowę. Służba porządkowa nie interesowała się takimi sprawami...

— Wypije pan kufel piwa? Wygraliśmy całą beczkę w konkursie przeciągania liny. Niech pan spojrzy, tak mocno ciągnąłem, aż starłem sobie skórę na brzuchu. Nie było na nas silnych...

— Wydaje mi się, że imprezę należy zaliczyć do udanych. Organizatorzy bardzo poważnie potraktowali powierzone im zadania. Należy sobie tylko życzyć, aby tego typu festynów było więcej.

Niekoniecznie z okazji świąt.
ZBIGNIEW JANISZEWSKI



Rys. Bożena Ciskowska

ZŁOŚLIWY DRUCIK

NIE MAM JESZCZE w domu telefonu, ale zainteresowała mnie sprawa bezpośredniego połączenia „drucikiem” Lubina z Wrocławiem. Aby było dowcipniej, chcę poinformować mieszkańców Wrocławia, że automatyczna łączność Wrocławia z Lubinem została uruchomiona już dość dawno. Dział więc ten telefoniczny interes jak półprzewodnik o długości 70 kilometrów i przewodzi rozmowy tylko w jednym kierunku. Łącznościowcy wielokrotnie już obiecywali, podawali terminy... Przed kilkoma tygodniami powiedział z emfazą w głosie: 22 Lipca będzie można łączyć się za pośrednictwem automatycznej centrali z Wrocławiem.

24 lipca 1972 r. Powoli, uważnie wykręcał numer informacji. Nasłuchując po każdej cyferce czy — zaskoczyło. Chwila ciszy, daleki sygnał i głos dziewczyny — słucham 54.

— Dzień dobry — mówię — proszę o poinformowanie mnie w jaki sposób mogę połączyć się z Wrocławiem bez udziału międzymiastowej?

— Z Wrocławiem? — dziewczyna jest zdziwiona.

— Miało być — tłumaczę — od dwudziestego drugiego.

— Zapytam koleżanki.

Znowu chwila ciszy. Za kilkanaście sekund dowiaduję się, że nie. Nie zrobili jeszcze, może za jakiś czas.

Kręcę tarczą. Jest. Proszę z zastępcą dyrektora Rejonowego Urzędu Telekomunikacyjnego w Legnicy — Romanem Zygmantem.

— Dlaczego — pytam — nie istnieje do chwili obecnej automatyczne połączenie Lubina z Wrocławiem?

— Jest to sprawa odpowiednich łączy — pada odpowiedź.

Nie daję za wygraną. Przesłuchiwałem trochę fachowej literatury na ten temat. Nauczyłem się prawie na pamięć katalogu wydanego przez Zjednoczenie Przemysłu Elektronicznego i Telekomunikacyjnego oznaczonego symbolem T-29-T.

— Jak to się dzieje — pytam znowu — że możliwe jest połączenie Wrocławia z Lubinem, a odwrotnie nie?

— Trzeba by uruchomić linię przesyłową w kierunku odwrotnym.

— Tak — mówię — ale przecież w kraju produkowane są urządzenia umożliwiające jednocześnie prowadzenie kilkudziesięciu nawet rozmów na jednej parze przewodów. Są to urządzenia nośne typu TM-12/24, czy też TM-60.

— Widzę, że jest pan zorientowany w sprawach telefonów — słyszę pochwałę — jednak nie dysponujemy odpowiednimi kablami. Nasze mają zbyt dużą tłumienność. Aby można było na

jednym kablu prowadzić wiele rozmów, musi to być kabel o bardzo szerokim paśmie przenoszenia częstotliwości. Poza tym my jesteśmy uzależnieni od wrocławskiej dysekcji, która przydziela nam sprzęt nie taki, jakiego potrzebujemy. Nasze możliwości techniczne są bardzo ograniczone, a sprawa kabla, o którym mówiłem, to kwestia czasu i milionów złotych.

— Czy pan słyszał o zobowiązaniu łącznościowców związanym z terminem 22 Lipca?

— Nie, nie słyszałem — odpowiada dyrektor — myśmy czegoś takiego nie mówili.

— A czy pan byłby w stanie sprecyzować termin załatwienia tej sprawy?

— Chyba nie.

Rozmawiam w Lubinie z kolegą. Ukończył on Wydział Łączności na Politechnice Wrocławskiej i ma do czynienia z centralami telefonicznymi od kilkunastu lat. Przekazuje mi treść rozmowy z

wy z dyrektorem legnickiego RUT-u. Mój kolega śmieje się.

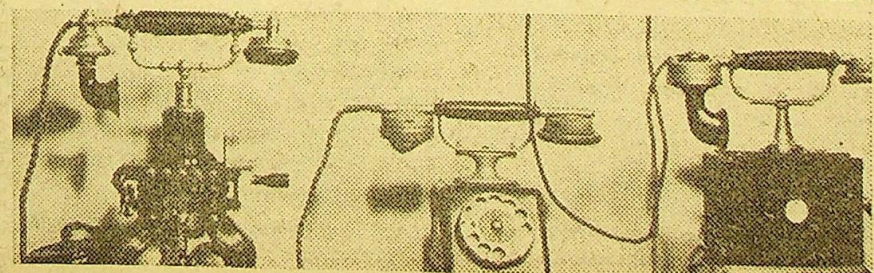
— Przy odrobinie zaangażowania — mówi — można połączenie z Wrocławiem uruchomić w niedługim czasie. Bardzo możliwe, że trzeba trochę pieniędzy. Może ktoś ich załatwi, a może dla panów spoza Lubina sprawa nie jest taka ważna?

Myślę sobie, że fachowcy od spraw telefonicznych nie zgłębili jeszcze wszystkich tajemnic łączności przewodowej i stąd ich kłopoty?

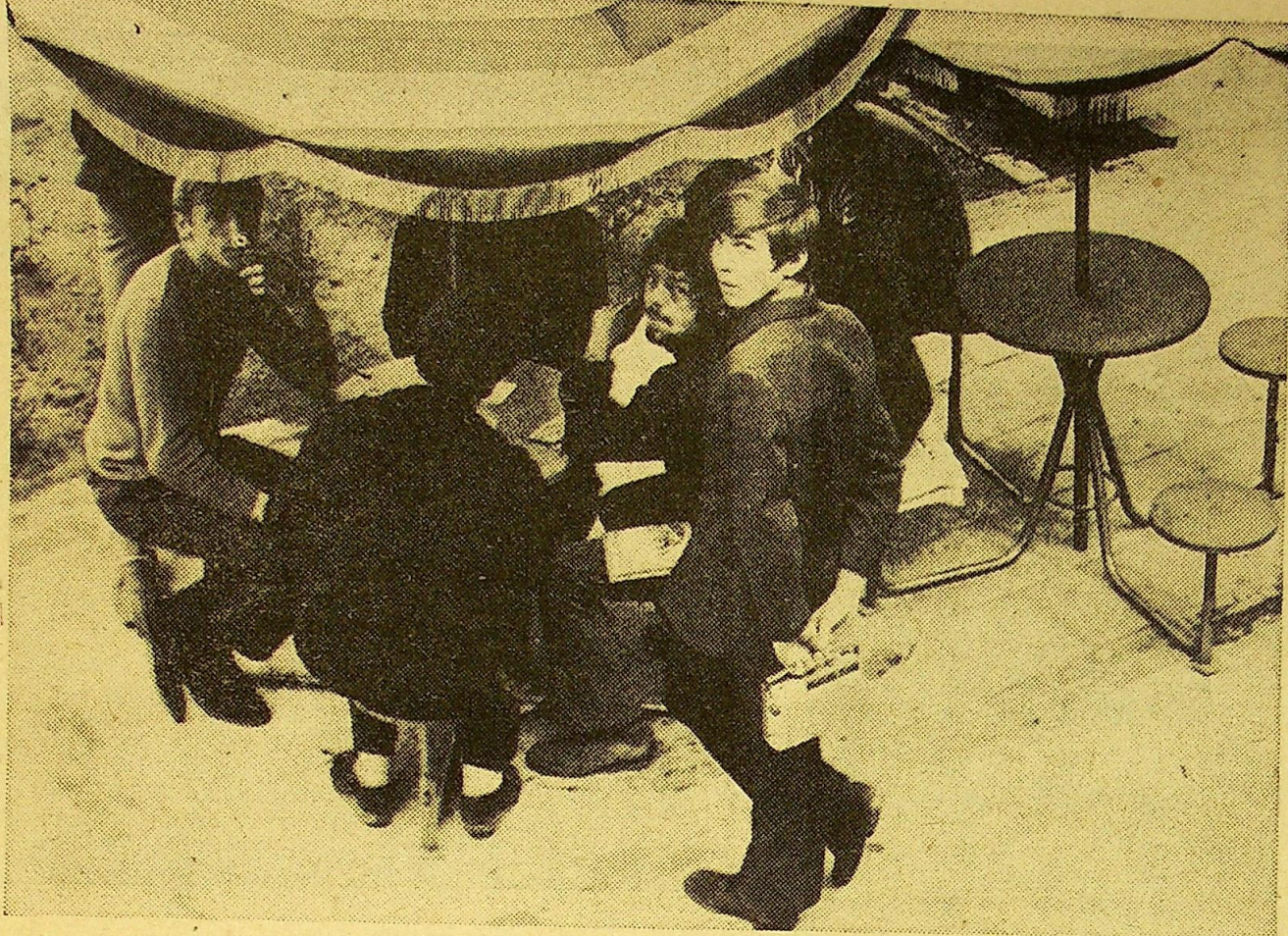
Dzwonię do międzymiastowej. Zamawiam Wrocław, muszę załatwić ważną sprawę służbową. Na połączenie będę czekał godzinę lub dwie. Może trzy... Będę miał czas na rozmyślanie. Kto ma rację, mój kolega czy dyrektor RUT-u?

Przypomniała mi się przysłowiona tancerka, której w tańcu przeszkadzał guzik od spodnicy. Ciekawe, ile osób w tej chwili czeka, marnując cenny czas, na połączenie z Wrocławiem?

JAN ZBIGNIEW



Niebawem legnicki RUT zaproponuje nam takie oto nowoczesne telefony.



Z nudów gra się po prostu w karty

Fot. Grzegorz Kurzajczyk

„W POLSKĘ IDZIEMY”...?

ANDRZEJ LISOWSKI

BRAK wartościowej rozrywki na terenie Lubina można porównać jedynie do słabego zapotrzebowania miasta w napoje chłodzące. Łatwo się zresztą o tym przekonać. Wystarczy zamówić w kawiarni DKZM orzeźwiającą cytrynadę, podaną niestety zamiast z lodówką, z półki zalanej słonicem, a ciepły, żółty płyn przypomni natychmiast „odgrzewane” imprezy rozrywkowe.

Dlaczego w polskim centrum międzyowym nie możemy mówić o prawdziwej kulturze? Dlaczego pozostajemy w tyle za Górnym Śląskiem?

Kiedy 3 lata temu, pod patronatem literata wrocławskiego — Kazimierza Koszutskiego rozpoczynał swą działalność w DKZM Klub Miłośników Poezji można było przypuszczać, że stanie się on wielkim forum, na którym ludzie różnych zawodów poznają piękno i właściwe znaczenie żywego słowa. Zwolenników tej inicjatywy nie zabrakło. Niestety, nie wiadomo dokładnie kiedy i dlaczego klub przestał istnieć.

Podobnych przykładów mamy więcej. Oto 1 maja br. w amfiteatrze MDK miał być wyświetlony film „Kolumbowie”. Chyba nie trzeba opisywać rozgoryczenia widzów, którzy zamiast zapowiadzanego filmu obejrzeliby film pt. „O dwóch takich, co ukradli księżyc” i w dodatku bez... fonii.

Wiele się mówiło na temat powstającego w DKZM Młodzieżowego Klubu Filmowego. Jednorazowy, cotygodniowy seans miał się stać u-

pełnieniem zestawu lektur w szkołach średnich. Rzeczywistość jest inna. Młodzieży proponuje się filmy, które wyszły z kinowego obiegu i których projekcję oglądaliśmy niejednokrotnie w telewizji. Na domiar złego tylko nieliczne z nich przydają się rzeczywiście w szkole.

Mieszkańcy Lubina pragną prawdziwej kultury i potrafią odróżnić spektakl teatralny na wysokim poziomie od marnego szkolnego przedstawienia. Tym przecież należy tłumaczyć pustki na widowni w czasie gościnnych występów Teatru Dramatycznego z Wałbrzycha i Teatru Dolnośląskiego z Jeleniej Góry. Dlaczego więc ograniczamy do minimum przyjazdy Teatru Współczesnego z Wrocławia, którego inscenizacje „Matki”, „Chrysi” czy „Szczęśliwej przystani” cieszyły się wielkim powodzeniem wśród lubińskich teatromanów? Dlaczego kontakt młodzieży szkolnej z ludźmi tego teatru ograniczył się do spotkania wstępnego?

Dobry widz zawsze żąda dobrej sztuki. Nawet Hanuszkiewiczowski Teatr Narodowy odczuwał niedawno brak frekwencji na sztuce „Kochankowie piekła”, gdy tymczasem mniej renomowany Teatr Współczesny w Warszawie miał komplet widzów na „Mackbetta” Ionesco. Osobny rozdział w bolączkach naszej kultury zajmują występy estradowe znanych solistów i zespołów zawodowych. Rozgoryczenia doznają zarówno ci, którzy zostają zlekceważeni, zwłaszcza przez zespoły młodzieżowe, jak i ci, którzy odchodzą z kwitkiem od kasy z uwa-

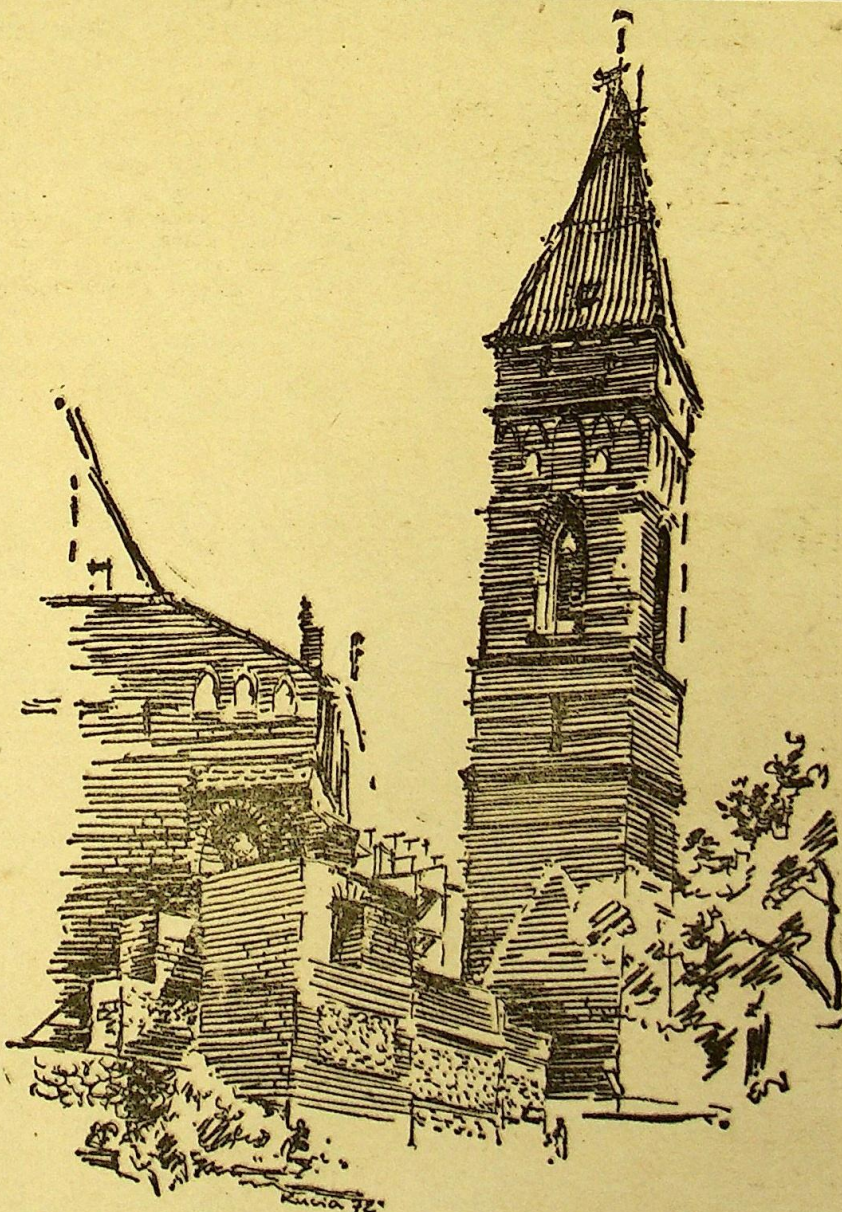
gi na atrakcyjny i wartościowy program artystyczny, w wykonaniu znanych piosenkarzy.

Bilety wstępu na mało atrakcyjne imprezy estradowe są wprost wpy-

chanie zakładom pracy, gdy tymczasem na występ Łazuki czy Bielickiej trudno się dostać, zarówno zakupując bilet w zakładzie pracy, jak i w kasie kinoteatru. Oczywiście ponad 400-osobowa sala widowiskowa nie może pomieścić wszystkich chętnych. Może więc wielokrotnie liczbę atrakcyjnych występów, oprócz np. koncertów w czwartek, zaproponować widzom koncerty we wtorek. Nie zapominajmy, że żyjemy w dużym ośrodku przemysłowym, którego mieszkańcom należy się naprawdę godziwa rozrywka. Może więc warto pomyśleć o budowie amfiteatru na kilka tysięcy miejsc?

Oczywiście można mówić również o pewnych osiągnięciach naszych placówek kulturalnych. Ogólnopolskie Dni Krajów Socjalistycznych, świetna oprawa niektórych konkursów piosenki radzieckiej, zajęcia brydżystów, a wszystko z inicjatywy DKZM. Wiele ciekawych imprez organizował MDK i inne, mniejsze placówki. Nie możemy jednak zapominać o kulturze i rozrywce masowej. W tej dziedzinie mamy, niestety, jak dotąd małe osiągnięcia.

Jeśli sytuacja się nie zmieni, przeciętnemu mieszkańcowi Lubina pozostanie jedynie możliwość wypicia zawsze dostępnego piwka. Wtedy też „wzmocniony” obywatel będzie mógł stać się samowystarczalnym wykonawcą i słuchaczem, a wokół nas słychać będzie jedynie „W Polskę idziemy...”.



STARY LUBIN

Dzwonnica obronna została wzniesiona w XIV w., a następnie podwyższana partiami aż do 1726 r. W średniowieczu była wykorzystywana jako dzwonnica kościelna, baszta obronna i wieża obserwacyjna. Bezpośrednio broniła otwartej w XV w. furty kościelnej w miejskich murach. Ostrzelona i poważnie uszkodzona w 1945 r. została odbudowana w latach 1958–1960 ze środków PKZ.

Rys. Zbigniew Kucia



ZŁOTA





ŁEBA

K

IEDY nadchodzą letnie miesiące wszystkich ogarnia jedna pasja. Wyjechać. W miejsce już dawno upatrzone, o którym myśli się przez poprzednich 11 miesięcy. Po intensywnych przygotowaniach i wyczerpującej podróży można sobie powiedzieć: nareszcie odpocznę — miejscowość ładna, daleko od ludzi. A kiedy lokujemy się na plaży w Soczi lub w którymś z bułgarskich kurortów, spostrzegamy, że obok leży kolega z pracy, a nieco dalej znajomi sąsiedzi. No cóż, okazuje się, że miejscowość jest również przez innych wybrana i upatrzona. Przypadek wyżej opisany nie jest odosobniony. Na wakacjach spotykamy się w miejscowościach modnych, ale niewiele jest takich, które gwarantują ciszę i spokój, a więc pełny odpoczynek.

Do takich miejsc — naszym zdaniem — należą łebskie wydmy. Można tam jeszcze znaleźć spokój z dala od wycieczek i tłumów wczasowiczów. Jest to niezwykle ważne. Po intensywniej całorocznej pracy należy sobie zapewnić warunki na pełny relaks. Łeba z pewnością do tego się nadaje. Przedstawiamy zdjęcia pochodzące właśnie z tej miejscowości.

Wszelkie reklamacje odnośnie pogody będzie przyjmował autor fotografii bawiący w sierpniu na wczasach w Łebie.

Tekst i zdjęcia:

Tadeusz Drankowski



SPORT

PO powrocie do kraju nastąpiły mecze ligowe. Tak się składało, że CWKS dla „wyższych celów” musiał oddać do kadry czterech najlepszych pięściarzy: Kukiera, Niedźwieckiego, Milewskiego i Pietrzykowskiego. Ci w lidze startować nie mogli, toteż wojskowi nie byli w najlepszej sytuacji, wobec nacierających na ich pozycję przeciwników. A wiele zespołów ostrzyło sobie apetyty na mistrzostwo kraju.

Startowałem w każdym meczu, odnosząc zwycięstwo za zwycięstwem. Przeciwnicy należeli do szerokiej czołówki krajowej. Ta seria zwycięstw przekonała mnie o sporych możliwościach, dodała otuchy i wiary w to, iż nie ma boksera, którego nie można by

walkę z Wielgoszem z CWKS Bydgoszcz. Od razu ruszyłem na przeciwnika i uzyskałem dużą przewagę. Kosztowało mnie to jednak wiele sił. Mało było w tej walce myśli, więcej natomiast pospolitej bijatyki. Ale tą walką rozwinąłem wszelkie wątpliwości fachowców. Zostałem reprezentantem kraju. Moja mozolna, systematyczna i pełna uporu wspinaczka po szczeblach pięściarskiej kariery zdawała się prowadzić do wymarzonego pułapu.

Pierwszą walkę z Herperem już opisałem. Drugi przeciwnik, na którego trafiłem wówczas w NRF też był bardzo niebezpieczny. Nazywał się Rudhoff i bardziej przypominał Mulata niż Niemca. Pojedynek z nim należał do bardzo trudnych, jak i w ogóle cały mecz naszej reprezentacji we Frankfurcie nad Menem, gdzie drużyna polskich gwiazd zwyciężyła reprezentację klubów połud-

wprawiło mnie w stan głębokiej depresji psychicznej.

Walka z Bommem nie była dla mnie wcale trudna, miała jednak bezbarwny przebieg. Żadne bokerskie wydarzenie. Kilka nie najprzedszyjszej marki akcji Niemca i moja ospałość, brak inicjatywy, wręcz bierność. To była porażka nieznaczna, jednak słuszną. Cechował mnie w tym dniu przede wszystkim brak koncentracji, rozluźnienie, niedooceniające konkurenta. Potwierdziła się stara maksyma, że w sporcie nie ma nigdy pewniaków, że trzeba doceniać nawet najslabszego.

Bomme był rzeczywiście mierzalnym bokserem. Poniosł porażkę przed czasem, w następnym spotkaniu, z Gościńskim.

W szatni odwiedził mnie kapitan związkowy PZB, Stanisław Cendrowski. Był niezwykle rozczarowany moją postawą. Stawiał na mnie, jak rzadko kto w



Z okazji Święta Odrodzenia rozegrano w Legnicy wiele atrakcyjnych imprez sportowych. Najciekawszą z nich był niewątpliwie wyścig kolarski rozegrany w kategorii seniorów, juniorów i młodzików na trasie prowadzącej z Legnicy do Rosochatej. W imprezie wzięło udział 75 zawodników z 18 klubów z całego kraju. Seniorzy i juniorzy mieli do pokonania dystans 60 km, natomiast młodzieży o 20 km krótszy. W kategorii seniorów zwyciężył G. Wilecki z Górnik Wałbrzych, przed R. Kamińskim (Sparta Wrocław), A. Jankowskim (Dolmel Wrocław), S. Salińskim (LZS Dolny Śląsk) oraz M. Hukiem i B. Kwiatkowskim z LZS Legnica. Wyścig juniorów zakończył się zwycięstwem A. Łakomskiego (Dolnoślązak Jelenia Góra) który wyprzedził J. Żytniewskiego (Zagłębiak Będzin), S. Szafrana (LZS Czeladź), W. Bielousa (Dolnoślązak), R. Suchanka (LZS Czernica) i I. Walczaka (Pafawag Wrocław).

*

Najlepszym młodzikiem okazał się E. Flak z Zagłębia Będzin. Wyprzedził on T. Fojcika (LZS Czernica), W. Makiejewskiego (Pafawag), R. Wiazowskiego (LZS Swidnica), E. Marajtkę (Dolnoślązak) i I. Łastowieckiego (LZS Legnica).

W punktacji zespołowej sklasyfikowano 18 klubów. Zwyciężył Dolnoślązak Jelenia Góra — 95 pkt., przed LZS Legnica — 71, LZS Dzierżoniów — 57, Pafawagiem Wrocław — 54, Zagłębiakiem Będzin — 53, Sparta Wrocław — 52, LZS Brzeg — 46 i LZS Czernica — 41 pkt.

*

Na stadionie miejskim w Legnicy rozegrano turniej piłkarski mistrzów powiatowych ludowych zespołów sportowych z Jawora, Lubina i Złotoryi. Pierwsze miejsce i puchar TKKFIT w Legnicy zdobył reprezentujący powiat jaworski LZS Snowieda.

*

W poszczególnych spotkaniach padły następujące rozstrzygnięcia: Snowieda — Osetnica (pow. Złotoryja) 1:2, Lisowice (pow. Legnica) — Gogołowice (pow. Lubin) 5:3, Snowieda Gogołowice 5:0, Lisowice — Osetnica 2:4, Snowieda — Lisowice 4:3, Gogołowice — Osetnica 4:1.

*

W Miłkovicach odbył się turniej piłkarski o puchar Gromadzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. W spotkaniach eliminacyjnych LZS Kuchlice zwyciężył Czarnych Miłkowice 1:0, Victoria Rzeszotary pokonała LZS Grzymalin 3:0 zaś LZS Siedliszka wygrał z LZS Gniewomierowice 4:3. W drodze losowania do finału wszedł bez walki LZS Kuchlice. W spotkaniu półfinałowym Victoria Rzeszotary wygrała 3:1 z Siedliskami.

Spotkanie finałowe przyniosło dużą sensację w postaci porażki 1:0 Victorii Rzeszotary z Kuchlicami.

*

Przed zakończeniem wyścigu kolarskiego odbył się w Rosochatej turniej piłki nożnej, w którym zwyciężyła drużyna Kłębanowice wygrywając w finale z Rosochatą 3:1. W spotkaniach półfinałowych Rosochata pokonała Bartosów 3:0, a Kłębanowice w tym samym stosunku wygrały z Taczalinem.

*

W Tyńcu Legnickim odbył się finałowy mecz piłkarski o puchar GRN w Rui. W spotkaniu tym Strzałkowice pokonały 2:1 (2:1) zespół Tyńca Legnickiego.

10 lat w ringu (10)

ZE ZMIENNĄ SZCZĘŚCIĄ

KAZIMIERZ PAŹDZIOR

było pokonać. Ulegli mi kolejno: Wielgosz z CWKS Bydgoszcz, Bożuchowski z warszawskiej Gwardii, nie dotrzymał mi także kroku osławiony Gościński z Prosnego Kalisz. Dużego splendoru dodało mu zwycięstwo, kilka miesięcy przedtem, nad samym Milewskim. Był to rzeczywiście bardzo dobry bokser, należący na pewno do najlepszych „lekkich” w Polsce. Prawie nikt nie dawał mi ciemną szansę w pojedynku z kaliszczaninem. A jednak zwyciężyłem go na przekór wszelkim przewidywaniom dosyć wyraźnie, chociaż w tym czasie był to mój najgroźniejszy rywal i zwycięstwo wielce sobie ceniłem. Po tej walce zdobyłem, już chyba na stałe, sympatię i zaufanie warszawiaków, którzy doceniając klasę Gościńskiego, byli zdziwieni, gdy wypadki w ringu przybierały zaczęły niespodziewany dla nich obrót. W końcu zaczęli mnie żywiołowo dopingować. Do tej pory bowiem nie cieszyłem się przychylnością szkoleniowców, działaczy i kibiców, a tym bardziej prasy i radia. Twierdzono, że brak mi błyskotliwości, że nie jestem pięściarzem widowiskowym typu Leszka Drogosza, a na domiar złego boksuje prymitywnie. Szczególnie zagał na mnie parol jeden radiowiec, który odbierał mi wszelkie atuty, nie dostrzegając we mnie nic poza beztalenciem i skłonnościami do uprawiania antypropagandy pięściarstwa. Zakwalifikowanie mojej osoby do reprezentacji na mecz z NRF spotkało się z jego, bezskutecznym na szczęście, ale natychmiastowym protestem na antenie Polskiego Radia, a ówczesny kapitan związkowy p. Cendrowski został za tę decyzję potępiony w czambuł.

Zanim w lutym 1957 roku przybrałem koszulkę z białym orłem, musiałem zdać egzamin w meczach ligowych. Dopiero po nich zapadła ostateczna decyzja co do mojego udziału w reprezentacji. Najpierw trafiłem na Caputę z BBTS Bielsko i pomimo że pokonałem go wyraźnie, selekcjonerzy mieli mi wiele do zarzucenia. Przede wszystkim statyczność, która ich zdaniem nie mogła cechować reprezentanta.

Za tydzień stoczyłem kolejną

nia NRF zaledwie 11:9. Sensacją dnia stały się porażki Drogosza, Milewskiego i Czajęckiego. Rudhoff, masywnie zbudowany, groźnie umięśniony, reprezentował klasyczny typ fajtera. Od początku parł do przodu, dążąc do zadania nokautującego ciosu. Byłem jednak w dobrej dyspozycji, wyczuwałem dystans, wyprzedzałem skutecznie każdą jego akcję. Dopiero w ostatnim starciu, gdy już nieco opadłem z sił, zdołał mnie kilkakrotnie mocno trafić. W końcu znowu przeważałem, odnosząc bezsporne zwycięstwo.

Pokonany przeze mnie Rudhoff w dwa lata później został zawodowym mistrzem Europy. To potwierdza, że w obu pierwszych walkach w reprezentacji Polski przyszło mi się zmierzyć z doskonałymi pięściarzami.

Pod koniec lutego znowu pojedynek z Niemcem. Tym razem w ramach tradycyjnych spotkań Warszawa — Hamburg. Zmierzyłem się w stolicy z Bommem, bokserem o wiele słabszym od Herpera i Rudhoffa. Walkę, która miała być dla mnie spacerkiem, niespodziewanie przegrałem, co

tym czasie i jemu w szczególności zawdzięczałem swój awans do kadry narodowej. Akurat zbliżał się termin wyjazdu drugiej reprezentacji na mecz ze Związkiem Radzieckim, w którym również miałem wystąpić. A tu taka forma!

— Co się z tobą dzieje, Kaziu? Co to był za boks? — pytał Cendrowski. Czyżby zwycięstwa w NRF już ci całkowicie przewróciły w głowie?

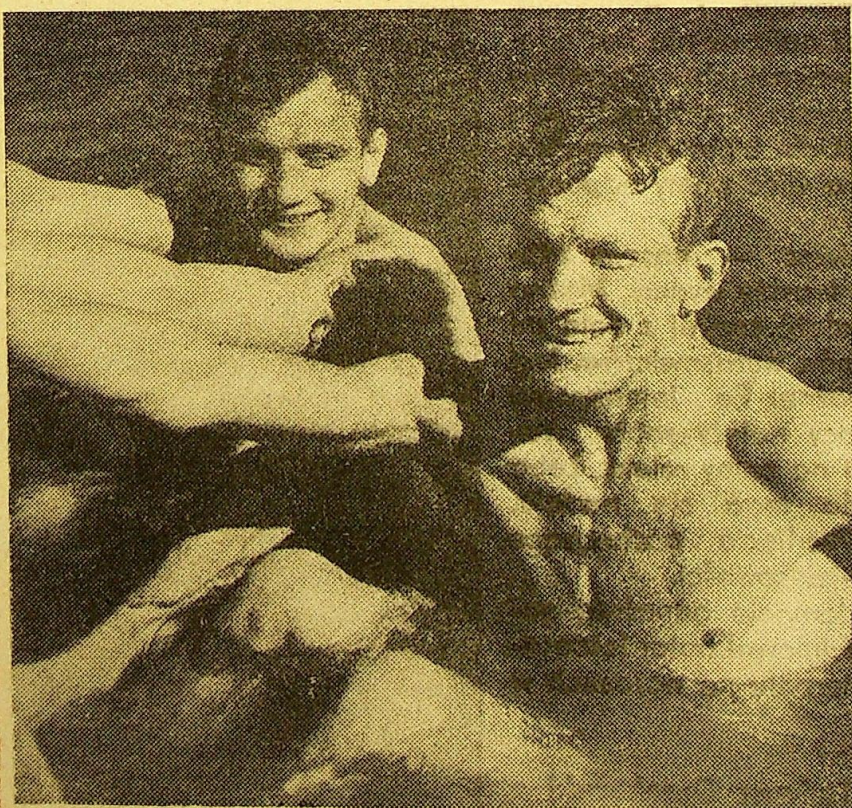
Na te cierpkie słowa zareagowałem następująco: podwinąłem koszulkę i pokazałem mu plecy całe w czyrakach. Kapitan złapał się za głowę.

— Co ty wyrabiasz, na miłość boską? Cemu nie powiedziałeś o tym wcześniej. Tobie potrzebny szpital, a nie ring.

Do Związku Radzieckiego nie pojechałem na szczęście i nie musiałem się rumieć. Nasi doznali tam porażki 2:18.

Szybkimi krokami zbliżały się indywidualne mistrzostwa Polski i turniej o mistrzostwo Europy w Pradze.

(c.d.n.)



W przerwach między meczowymi meczami i treningami chwila relaksu.

W Szkole Podstawowej nr 3 w Głogowie trzy razy w tygodniu – w poniedziałki, środy i piątki – trenują bokserzy KS CHROBRY. Ćwiczą w prymitywnych warunkach: w sali nie ma ani sprzętu typowo bokserskiego, ani do ćwiczeń ogólnorozwojowych. 35 tys. zł rocznie z Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych, plus dochody z imprez, to dla sekcji stanowczo za mało. Nie starcza na sprzęt, obozy, wyjazdy na mecze, diety. Jedyne czego chłopcom nie brakuje, to serca do walki. Ćwiczą pilnie i odnoszą coraz większe sukcesy.

GÓRNIK contra CHROBRY

ŚLADEM KAPEROWNICTWA

IGOR GOŚKO

AJESZCZE niedawno o boksie w Głogowie nie było w ogóle słyhać. Sekcja bokserka powstała bowiem zaledwie dwa lata temu. Treningi powierzono Janowi Bandrowskiemu, byłemu trenerowi GRANICY Gubin, a poprzednio długoletniemu pięściarzowi WARMII Olsztyn i GWARDII Zielona Góra. Solidna praca trenera oraz talent i wytrwałość zawodników, uwidoczniły się już po roku, kiedy juniorzy CHROBREGO zajęli pierwsze miejsce w lidze wojewódzkiej. Drugie zaskoczenie, to zwycięstwo w wojewódzkiej spartakiadzie młodzieży w 1971 roku. Ale jakie zwycięstwo...? Młodzi pięściarze CHROBREGO odnieśli bezapelacyjny sukces, dublując niemal w punktacji drużynowej następny zespół – nowosolski LEN. Ich lupem padło wówczas 5 złotych, 5 srebrnych i 4 brązowe medale.

Pięściarze CHROBREGO rekrutują się spośród uczniów szkół zawodowych i podstawowych Głogowa. Ani jeden nie zetknął się wcześniej z boksem. Oto najlepsi: Ryszard Tomaszewski (waga ciężka) – członek drugiej młodzieżowej reprezentacji kraju, Gogdan Bocer (waga średnia) – brązowy medalista ogólnopolskiej

spartakiady młodzieży, Roman Kruglik i Piotr Łukasik (waga papierowa). Ten ostatni zaledwie po kilku miesiącach treningu zremisował z mistrzem Polski juniorów Maciejewskim z WIDZEWA Łódź. I inni: Wojciech Orłowski, Aleksander Majcher, Henryk Jędrzejewski, Jan Tylman, który – odnotujemy to jako ciekawostkę – nie opuścił ani jednego treningu.

Kilkunastu bokserów „wyrósł” już z wieku juniorów i zarząd klubu myśli o ich występach – przypuszczalnie od jesieni tego roku – w wojewódzkiej lidze seniorów. Ponieważ w województwie zielonogórskim za mało jest zespołów reprezentujących odpowiednią klasę, czynione są „przymiarki” do ligi wrocławskiej, bądź poznańskiej. Wiąże się to jednak z dodatkowymi kosztami. Zarząd klubu usiłuje zainteresować sekcję jakimś zakładem pracy. Najlepiej byłoby oczywiście, gdyby mecenasem sekcji była Huta Miedzi „Głogów”, ale nie wiadomo jeszcze, czy hutnicy wyrażą na to zgodę. Ostatnio bokserami zainteresował się Okręgowy Związek Bokserów w Zielonej Górze, który – o ile mi wiadomo – sekcję głogowską chce uczynić jednostką wiodącą w województwie.

Bokserami z Głogowa interesuje się również ktoś inny, lecz to zainteresowanie nie ma absolutnie sportowego charakteru. Od pewnego czasu na sekcję bokserką spoglądają łakomie działacze sportowi GÓRNIKA Polkowice. Sąsiedzi zza miedzy również stawiają na boks, ale – jak wynika z rozmów, jakie przeprowadziłem z działaczami CHROBREGO – nie mają zamiaru długo czekać na sukcesy. Są bogatsi od klubu głogowskiego, stać ich na „zakup” zawodników z zewnątrz. Na pierwszy ogień poszedł Stanisław Szukała, utalentowany i wyszkolony w CHROBRYM bokser. Wyjechał z Głogowa po kryjomu, nie zawiadamiając nawet swe-

go klubu. Z kopii pisma, które otrzymałem od zarządu CHROBREGO, skierowanego do TKS GÓRNIK z powiadomieniem związków bokserskich we Wrocławiu i Zielonej Górze, dowiedziałem się, że działacze z Polkowic mają wilcze apetyty. Oto co pisze CHROBRY (pismo z dnia 17 lipca 1972 r., l. dz. KS/33/72):

– Odpowiadając na Wasze pismo, dotyczące udzielenia zwolnienia zawodnikowi naszej sekcji bokserkiej Stanisławowi Szukałemu komunikujemy, że takiego zwolnienia mu nie udzielimy, bowiem został on przez Was skaperowany. S. Szukała opuścił pracę nie rozliczając się z zakładem i z klubem, wobec którego posiada zadłużenia... Jednocześnie stanowczo protestujemy przeciwko praktykom Waszym „działaczy”, którzy obrali sobie nasz klub, jako pole do kaperownictwa.

Ostatnio po Szukałce, skaperowaliście Aleksandra Majchera, który zwolnił się z pracy w Głogowie. Po zreflektowaniu się powrócił do nas, ale pracy już nie ma. Na tym nie poprzestaliście, ściągając z kolei do Polkowic następnego naszego boksera Jerzego Kowalskiego. Ponadto mamy dowody, że kierownik Waszej sekcji bokserkiej był w domu u nasze-

SPORT I WYPOCZYNEK

go boksera wagi ciężkiej Ryszarda Tomaszewskiego, aby zwabić go do Polkowic złudnymi mirażami.

Chyba nie tak szkoli się młodzież. Jeśli któryś z zawodników chce przejść do Polkowic, bo tam stwarza mu się lepsze warunki, to zarząd GÓRNIKA powinien najpierw porozumieć się z nami, a nie psuć zawodników obietnicami i dopuszczać, aby rzucali dobrą pracę. Tak się zawodników nie wychowuje...”

KS CHROBRY rozwija z pewnością, przy pomocy swoich mecenasów i OZB, kłopoty finansowe, z jakimi boryka się sekcja bokserka. Trudno mu jednak będzie uniknąć skutków metod, którymi – jak wynika z cytowanego pisma – posługują się działacze polkowickiego GÓRNIKA. Aby więc nie dopuszczać do wypaczania szlachetnych idei sportu, konieczna jest w tej sprawie reakcja ze strony Dolnośląskiego Okręgowego Związku Bokserkiego.

Sądzę, że DOZB nie pozostanie obojętny na protest CHROBREGO.

KRÓTKO

Zakończyła się spartakiada zakładowa pracowników Zakładów Górniczych „Lena”. Impreza cieszyła się dużym zainteresowaniem i uczestniczyło w niej 375 zawodników reprezentujących siedem działów zakładu. W poszczególnych konkurencjach triumfowali: w piłce nożnej, siatkówce i przesiadaniu liny – Dział I Górniczy; w piłce ręcznej – IV Dział Górniczy, w strzelaniu – reprezentacja dyrekcji. W konkurencjach lekkoatletycznych najlepszymi okazali się pracownicy Działu Energomaszynowego.

W klasyfikacji końcowej pierwsze miejsce zdobył dział Górniczy IV – 385 pkt. Wyprzedził on dział: Energomaszynowy i Górniczy I.

*

22 lipca przekazano do użytku zmodernizowany stadion sportowy w Wojcieszowie. Staraniem Prezydium Rady Narodowej Osiedla stadion otrzymał krytą trybunę, nowe szatnie oraz kiosk kawy. Jest to jedyny stadion sportowy w powiecie złotoryjskim posiadający krytą trybunę.

*

Sekretarzem Klubu Sportowego „Zagłębie” Lubin został mgr Tadeusz Fąk, absolwent wyższej uczelni wychowania fizycznego, znany działacz w środowisku wrocławskim.

*

Lubiński klub sportowy „Zagłębie”, mimo że już niedługo rozpoczynają się rozgrywki mistrzowskie, nie posiada trenera piłki nożnej i piłki ręcznej.

*

Na stadionie miejskim w Legnicy rozegrane zostały 22 i 23 lipca zawody lekkoatletyczne. Uczestniczyło w nich 144 dzieci przebywających na koloniach letnich. W poszczególnych konkurencjach zwyciężyli: dziewczęta – 60 m – Teresa Nawrot – 8,8 sek., skok w dal – Teresa Nawrot – 3,80 m, rzut piłką palantową: Barbara Sawicka – 42 m, chłopcy: 60 m – Waldemar Durkowski – 8,1 sek., skok w dal Waldemar Durkowski – 4,75, 100 m – Zbigniew Tomaszewicz – 13,7 sek., skok wzwyż – Jerzy Trojanowski – 1,30.

(Z.L.)

NIEDZIELNY RELAKS

UPALNE dni 22 i 23 lipca. Legnica niemal zupełnie opustoszała. Kto żył zabrał „wałówkę”, napoje i udał się nad wodę lub do parku. Nic więc dziwnego, że wszystkie miejsca, w których można choć trochę wypocząć były obleżone.

W świąteczne dni odwiedziliśmy Ośrodek Wypoczynku Świątecznego w Jezioranach oraz miejskie baseny i kąpieliska. Największym powodzeniem cieszyły się oczywiście Jeziorany. Można się było o tym przekonać na dworcu kolejowym i przystankach autobusowych. Jedyne przedpołudniowy pociąg, jakim można dojechać do Jezioran, był przepełniony do ostatnich granic. Odjechał z półgodzinnym opóźnieniem. Uczynny kolejarze zajmowali się „upychaniem” w wagonach podróżnych. Nie wszyscy jednak mogli pojechać pociągiem, więc korzystali z usług MPK. Przedsiębiorstwo podstawiało dużą ilość autobusów, ale i w nich był tłok.

Ci, którzy zdolali dojechać do Jezioran, zastali ośrodek nieźle przygotowany do sezonu. W bieżącym roku wiele się tam zmieniło. Wybudowano dwa nowe i ładne pomosty spacerowe, przybyły dwa sanitariaty. Rozpoczęto również adaptację dawnych szatni na kawiarnię. Prace prowadzone są jednak w zółtym tempie i trudno przewidzieć, kiedy kawiarnia służyć będzie wypoczywającym. Również poważnym mankamentem był brak wody w ubikacjach. Nie zabezpieczono tak-

że pomieszczeń przeznaczonych na kąpielnię i przebieralnie.

Najlepiej zaprezentowali się w okresie świątecznym handlowcy. Oprócz pawilonu gastronomicznego ustawili stoisko z napojami, saturator i stoisko z owocami. Zaopatrzenie na ogół dobre. W pawilonie gastronomicznym można było zamówić flaki wołowe, kapuśniak, grochówkę, kotlet wieprzowy i schabowy, zrazy i steki. Wody mineralnej i oranżady było pod dostatkiem.

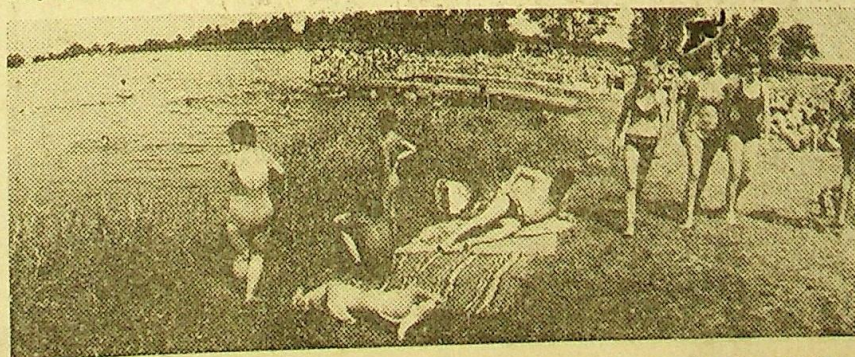
Przed dwoma tygodniami poruszyliśmy sprawę opieszłości Zarządu Zielonej Miejskiej w przygotowaniu do sezonu basenów i kąpielisk miejskich. Słowa nasze trafiły widocznie do przekonania kierownictwu tego przedsiębiorstwa, gdyż wszystkie baseny zostały udostępnione mieszkańcom Legnicy. Najlepiej prezentował się basen przy

ul. Artyleryjskiej. Czysty teren basenu i wszystkich pomieszczeń, świeża woda i estetyczny kiosk spożywczy sprawiły na odwiedzających przyjemne wrażenie. Znacznie gorzej było na basenie przy ul. Stromej. W kiosku spożywczym nie sprzedawano napojów chłodzących, a jedyny saturator nie mógł siłą rzeczy obsłużyć spragnionych.

Od dłuższego czasu największe zaniepokojenie wzbudzał stan kąpieliska północnego. Zostało ono oddane do użytku 21 lipca. Nie wykonano jednak elewacji zewnętrznej. Kiosk spożywczy WSS „Społem” nie był jeszcze czynny, a jedyny saturator nie mógł zaspokoić łaknących napojów.

Stopień przygotowania do sezonu letniego wzbudza wprawdzie wiele zastrzeżeń, niemniej udostępniono mieszkańcom Legnicy wszystkie baseny i kąpieliska. Nie należy jednak zapominać o prowadzeniu dalszych prac remontowych. Kąpieliska muszą być czyste i estetyczne, mają dostarczać rozrywki i wypoczynku ludziom pracy.

(Z.L.)



Kąpielisko w Jezioranach.

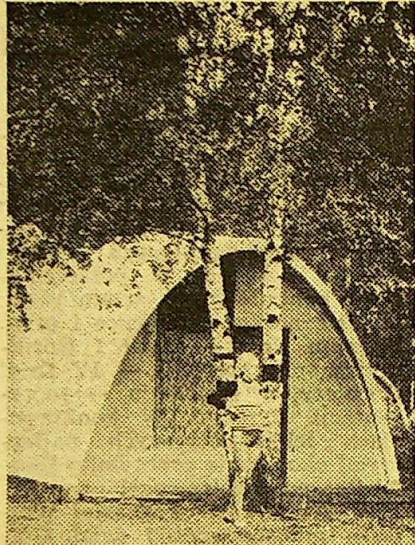
Fot. Henryk Kruk

NIE TYLKO ROKITKI

Z IEMIE zlotoryjską przecinają dwie malownicze doliny rzek Kaczawy i Skory. Północna część powiatu to niziny, południową natomiast zalega masyw Gór Kaczawskich. Ukształtowanie terenu stworzyło różnorodność krajobrazu i dało świetne walory turystyczne. Nie więc dziwnego, że właśnie te tereny są przez cały rok odwiedzane przez liczne rzesze turystów.

ROKITKI, Wojcieszów, Grodziec, Wilków, Złotoryja. Oto najatrakcyjniejsze miejscowości powiatu, które wspólnie z przewodniczącym Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki — Adamem Kuklą odwiedziliśmy w połowie lipca br. Największą atrakcją jest niewątpliwie Ośrodek Wypoczynku Świątecznego w Rokitkach. Pierwsze zetknięcie po dłuższej nieobecności i miłe wrażenia.

— Droga dojazdowa do ośrodka znajdowała się dotychczas w opła-



Domki campingowe w Rokitkach.

Fot. Henryk Kruk

kany stan. Położono temu kres i rozpoczęto budowę drogi asfaltowej, która prowadzić będzie aż do pawilonu gastronomicznego. Cały ośrodek robi wrażenie czystego i zadbanego miejsca wypoczynkowego, w czym niewątpliwie zasługa nowego kierownika Zbigniewa Jaskólskiego. Poprawiło się radykalnie zaopatrzenie miejscowej restauracji. Duży wybór dań: Szefowa kuchni Maria Hasior z dumą pokazuje nam książkę życzeń, z której odczytujemy kilka pochwał. Ośrodek posiada ponadto dwa stoiska z piwem i napojami chłodzącymi oraz rożen. Wszystkie te punkty są dobrze zaopatrzone. W upalne dni przebywa tu ponad 5 tysięcy osób z różnych regionów kraju.

Nie wszystko jednak wygląda różowo. Za mało jest sprzętu pływającego. 24 kajaki stanowią zaledwie kroplę w morzu potrzeb. Warto więc, aby władze powiatowe potrzęsły kiesą i zakupiły co najmniej 30 kajaków, nie mówiąc już o rowerach wodnych.

— Kłopoty — mówi kierownik — nie kończą się na sprzęcie. Największą bolączką jest sprawa połączeń telefonicznych. Wszystkie rozmowy z pobliskim Chojnowem lub Złotoryją musimy zamawiać przez Legnicę. Na połączenie czeka się często bardzo długo, a przecież zawsze może zaistnieć potrzeba szybkiego wezwania pogotowia ratunkowego, MO, czy straży pożarnej. Pukamy o to w legnickim Rejonowym Urzędzie Telekomunikacyjnym, jednak bezskutecznie.

Użytkownicy ośrodka w rozmowach z nami wysunęli postulaty pod adresem organów porządkowych. Otoczony lasami ośrodek jest miejscem schadzek szumowin społecznych. Dużo często dochodzi do różnych awantur, rozpala się ogniska w niedozwolonych miejscach. W takich przypadkach interwencja MO jest z reguły spóźniona. Wszyscy doma-

gają się większego zainteresowania ośrodkiem ze strony władz porządkowych.

DRUGI etap podróży — Wojcieszów. Położony u stoku Gór Kaczawskich ośrodek wypoczynkowy posiada 50-metrowy basen kąpielowy, ładny brodzik dla dzieci i dużo miejsca dla wypoczywających. Na tym się jednak nie kończą uroki. W budowie znajduje się pawilon gastronomiczny i administracyjny. Obiekt ma być przekazany do użytku jeszcze w bieżącym roku. W zwiedzaniu ośrodka towarzyszy nam przewodniczący Prezydium Rady Narodowej Osiedla Wojcieszów — Henryk Janiszewski. Na terenie ośrodka jest kiosk handlowy GS w Wojcieszowie. Zaopatrzenie bardziej niż mizerne. W dniu wizyty brak było napojów chłodzących, nie mówiąc już o saturatorach. Nie postarano się nawet o dostarczenie produkowanej na miejscu dobrej wody mineralnej „Wojcieszowianki”.

— Trzeba było interweniować w KP PZPR w Złotoryi — mówi H. Janiszewski — aby nasza gminna spółdzielnia zdecydowała się na uruchomienie kiosku. Z ośrodka korzystają liczne kolonie i obozy wędrowne. Młodzież musi nosić wodę z odległego źródła. Ostatniej niedzieli, dziewiątego lipca, w ośrodku przebywało ponad 1000 osób, w tym cztery obozy wędrowne. W kiosku GS-u nie było dosłownie nic, a przecież GS może już rozpocząć przygotowania do przyjęcia części budowanego pawilonu. Czas najwyższy rozpocząć urządzanie lokalu.

ZWOJCIESZOWA jedziemy najpiękniejszą trasą w powiecie — prowadzącą z Jeleniej Góry do Złotoryi przez

Świerawę do Grodzca. Położony na wysokim wzgórzu zamek Grodziec jakoś nie może się dźwignąć po wojennych zniszczeniach. Dopiero od 1966 roku rozpoczęto odbudowę zamku, jednak tempo prac jest słamazarne. Obiekt licznie odwiedzany przez wycieczki i turystów, posiada nieczynne w czasie wizyty schronisko na 40 miejsc noclegowych. Nieczynna jest też kawiarnia. Agent, który prowadził oba obiekty absolutnie nie zdawał egzaminu. Jak nas poinformował kierownik zamku — Mieczysław Żołędź, kawiarnia nie będzie czynna aż do czasu doprowadzenia wody, również do restauracji. Dopiero wtedy zamek dysponować będzie bardzo ładnym lokalem gastronomicznym.

ZODDALONEGO o 13 kilometrów od Złotoryi Grodzca udajemy się do Wilkowa. Osiedle położone w bezpośredniej bliskości kopalni „Lena”, posiada nowy basen kąpielowy, połączony z ładną plażą trawiastą. W pobliżu piękna szkoła i spora sala gimnastyczna. Ośrodek nie jest jednak całkowicie zagospodarowany. Władze powiatowe przewidują pełne wykorzystanie oddalonego tylko o 5 kilometrów od Złotoryi ładnie położonego miejsca wypoczynkowego. Myśli się o budowie domków campingowych, pawilonów administracyjnych i gastronomicznych.

ZŁOTORYJA dysponuje jedynym basenem kąpielowym, administrowanym przez MPKG. Basen jest bardzo dobrze przygotowany do sezonu i nie dziwnego, że mieszkańcy Złotoryi chętnie spędzają tu wolny czas.

Jednodniowa wizytacja obiektów turystycznych i wypoczynkowych w powiecie zlotoryjskim wykazała, że niektóre z nich są dobrze przygotowane do sezonu. Duża w tym zasługa PKKF-T, Powiatowego Ośrodka Sportu, Turystyki i Wypoczynku „Karkonosze” oraz władz powiatowych. Oby tylko we wszystkich powiatach przywiązywano tak dużą wagę do spraw wypoczynku po pracy.

ZYGMUNT LUSZCZ

NA KOLONIACH

W bieżącym roku w powiecie lubińskim korzysta z kolonii i obozów 4900 dzieci, o 850 więcej niż w roku ubiegłym. Głównym zadaniem akcji letniej 1972 r. jest zapewnienie dzieciom i młodzieży takich warunków, aby sprzyjały one poprawie ich zdrowia oraz sprawności fizycznej, wdrażały do samodzielnej pracy i współuczestniczenia w różnych inicjatywach społecznych. Stąd też w założeniach programowych obecnego lata znalazły się dwie akcje: „Wakacyjna sztafeta czynów” oraz „Sportowe wakacje 1972”.

Pierwsza z nich obejmuje działalność uczestników kolonii na rzecz własnej placówki. Chodzi tu o prace porządkowe na terenie ośrodków, konserwację urządzeń sportowych i rekreacyjnych, pielęgnację zieleni i kwiatników, urządzenie placów do gier i zabaw. Do zapisywania podjętych pomysłów służy przekazywana uroczystość, z kolonii na kolonie, specjalna „Księga Czynów”, która po zakończeniu wakacji, jako dowód gospodarskich umiejętności trafi do ministerstwa oświaty.

Akcji „Sportowe wakacje 1972” patronuje szkolny związek sportowy. Jej celem jest szersze niż dotychczas wprowadzanie na kolonie i obozy rekreacji ruchowej. Zwiększono więc program gier i zabaw zespołowych. Lipcowe imprezy powia-

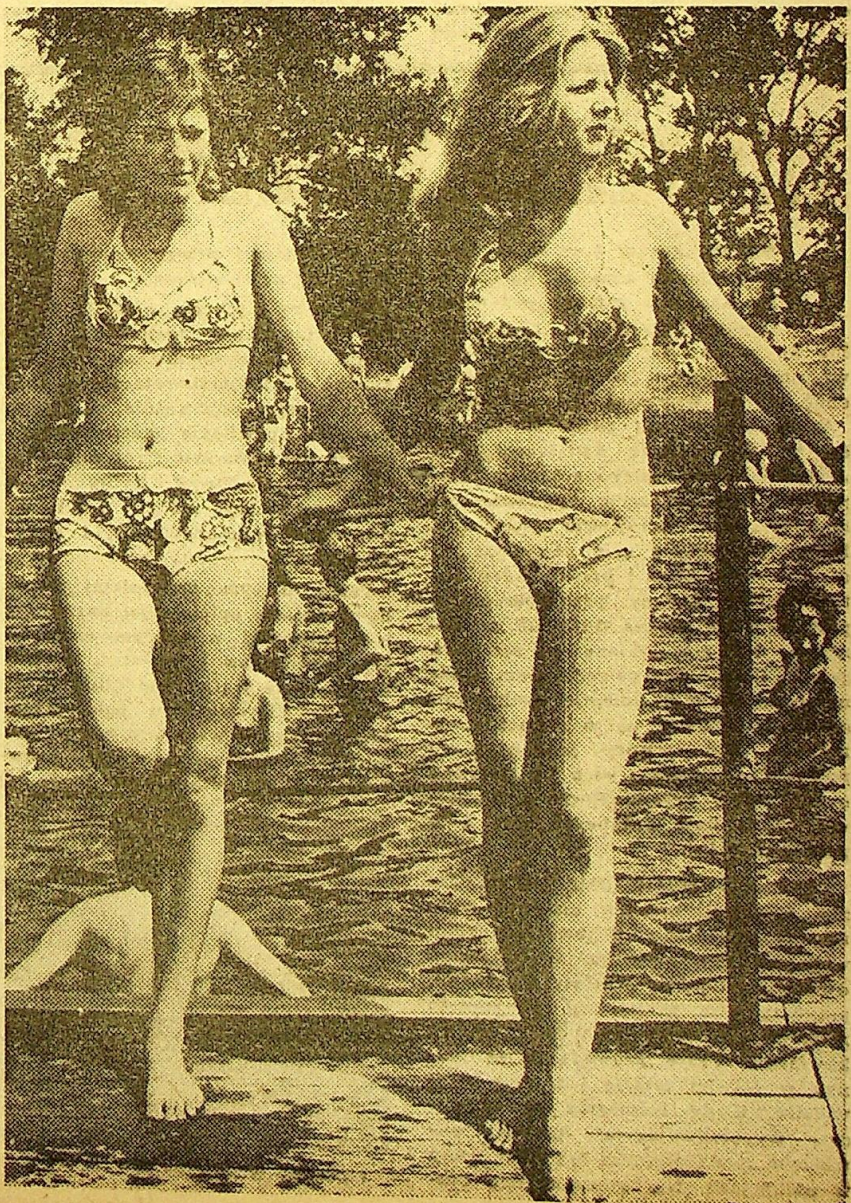
zane są dwoma wydarzeniami o randze ogólnopolskiej — Zlotem Młodzieży Przodowników jako pobydzie się w Łodzi, oraz VI Igrzyskami Letnimi Młodzieży Szkolnej.

Zwiedziliśmy kolonię zuchową ZHP Hufca Lubin, która została zorganizowana w Sichowie pow. Jawor. 108 zuchów wraz z kadrą czuje się wspaniale. Ciekawe zajęcia oraz troskliwa opieka komendy kolonii stwarzają doskonałe warunki do wypoczynku. Następnie odwiedziliśmy kolonię w Bierutowicach, zorganizowaną przez ZRM KGHM. Mimo że kolonia nie jest zbyt duża, jednak przez sprawną organizację stworzono bardzo dobre warunki wypoczynku. Nie brakuje sprzętu — są gry, kometka, piłki itp. Opalone i roześmiane twarze małych urlopowiczów świadczą o dobrze realizowanym programie wypoczynku.

Kolejnym celem podróży był obóz młodzieży szkół średnich, zorganizowany po raz pierwszy przez ZP ZMS i zlokalizowany nad jeziorem Mierzyn w powiecie Międzybóże. Spotkaliśmy przedstawicieli niemal każdej lubińskiej szkoły średniej i zawodowej. Młodzi nawiązali sporo kontaktów z sąsiednimi obozami, rozgrywając wiele zawodów sportowych.

Na wszystkich placówkach odwiedzanych przez nas panuje porządek i troska o podopiecznych. Rozmowy mogą być spokojne. Ich poręczy wrócić z wakacji zadowolone i pełne sił do nauki.

Franciszek Horysz



Podpisane niedawno w Moskwie radziecko-amerykańskie porozumienie SALT uważane jest na świecie za poważny krok w kierunku światowego rozbrojenia. Nie znaczy to, aby zaszkodziły one interesom prywatnych firm handlujących bronią. Wręcz odwrotnie.

SAMMUEL CUMMINGS, 44-letni szef firmy INTERARMS – największej, jak dotychczas, na świecie prywatnej firmy handlującej bronią, oświadczył: „Nie martwimy się tymi układami, ponieważ nie dotyczą one broni konwencjonalnej, którą my handlujemy. My handlarze broni – oświadczył Cummings – nie mamy wpływu na ruch w interesie. Kontrolują go wielkie mocarstwa. Handel bronią jest jedynie odzwierciedleniem atmosfery politycznej na świecie, miarą ludzkiego szaleństwa”.

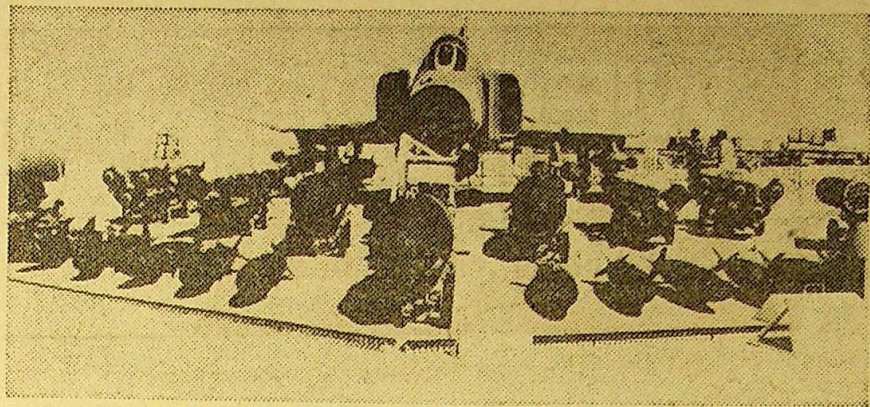
Cummings rezyduje w Monako. Stąd, ze swej siedziby, kieruje on pracą International Armament Corporation, której główne biura i składy znajdują się w Alexandrii (stan Virginia) oraz w Acton i Manchesterze (W. Brytania).

Cummings rozpoczął swą obecną karierę tuż po zakończeniu wojny w okupowanych Niemczech, skupując helmy wziętych do niewoli żołnierzy niemieckich i odsprzedając je z zyskiem. W roku 1953 uzyskał w Stanach Zjednoczonych licencję na handel bronią.

Główną metodą pracy firmy Cum-

grubo 100 milionów dolarów. Firma jest całkowicie legalna, wszystkie transakcje odbywają się za pełną oficjalną zgodą zainteresowanych rządów. Klientów Cummings ma na wszystkich kontynentach, występują oni jednak z reguły incognito, a na Bliskim Wschodzie nawet nie wiadomo kto jest jego przedstawicielem.

Nie z wszystkimi handluje się jednakowo. INTERARMS utraciła ostatnio kilku klientów, jak np. NRF. Nastąpiło to po tym, jak firma sprzedała niemiecką broń Bf 109, a potem Pakistanowi. Niemieckie ministerstwo obrony wydało po tych skandalach ustawę zabraniającą



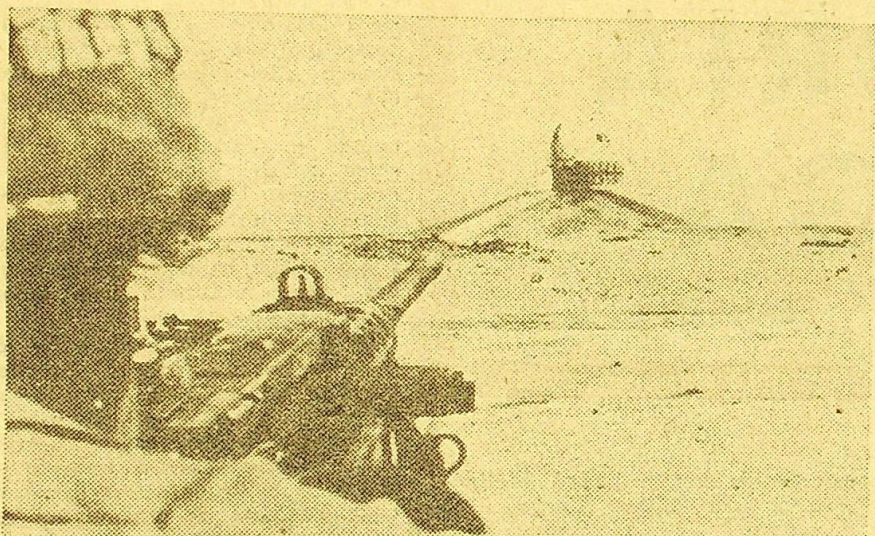
„Phantom” i jego śmiertelny ładunek.

transporty broni wypływają z portów Hamburga, Antwerpii, Marsylii, Barcelony, Rotterdamu, Genui i Neapolu. Wiele broni przecieka ze Stanów Zjednoczonych do Meksyku. Używany karabin, który w USA kosztuje 20 dolarów, w Meksyku wart

rzystych rejonach Pakistanu, gdzie miejscowi górale trudnią się przemytem broni odd niepamiętnych czasów. Obecnie dodatkowo górale zaczęli produkować broń metodami gospodarskimi. Broń ta jest przeznaczona dla partyzantów z plemion pragnących utworzenia niezależnego stanu Pathan.

W Bejrucie krążą na przykład stale uporczywe plotki o grupach handlarzy bronią, Syryjczykach i Libańczykach, którzy operują w stolicy Wybrzeża Kości Słoniowej, Abidżanie. Odkupują oni nadwyżki broni NATO z Europy i sprzedają je do państw arabskich na Bliskim Wschodzie. Pod koniec zeszłego roku grupa radykalnych oficerów armii boliwijskiej oskarżyła najwyższych postawionych polityków o podobne operacje na rzecz drugiej strony konfliktu – Izraela.

HANDLARZE ŚMIERCIĄ



Większa część broni trafiła do Izraela za pośrednictwem „handlarzy śmiercią”.

minga jest wykupywanie nadwyżek broni od armii i sprzedawanie jej – po drobnych przeróbkach – jako broni sportowej, lub bez przeróbek – rządowi różnych krajów. Firma handluje wszystkim – od uniformów, po ciężkie czołgi i samoloty bojowe. Oczywiście gwarantując klientom zachowanie pełnej tajemnicy, co jest jedną z przyczyn jej sukcesów. Również obroty firmy trzymane są w ścisłej tajemnicy, choć nikt nie ma wątpliwości, że przekraczają one

praktycznie sprzedaży nadwyżek broni prywatnym firmom. Kilkakrotnie zarzucano Cummingsowi, że INTERARMS pracuje dla CIA i innych rządowych agencji, sprowadzając do USA broń potrzebną CIA do akcji dywersyjnych i wywiadowczych. Cummings oczywiście przeczy tym zarzutom, których zresztą nikt nie jest w stanie sprawdzić.

*

NAJBARDZIEJ interesującą i malowniczą postacią wśród handlarzy bronią jest „pułkownik” – Hubert Fauntleroy Julian, były pilot znany pod przydomkiem „Czarny Orzeł”. Jego życiorys to pasmo niezwykle przygód i awantur. Ma on na swym koncie próbę stworzenia sił lotniczych Etiopii, dla których osobiście szkolił pilotów. Potem, w czasie drugiej wojny światowej, stoczył walkę powietrzną z samym Goeringiem, zaś w latach sześćdziesiątych był „nadzwyczajnym ambasadorem” Czombego. „Czarny Orzeł” jest szefem firmy BLACK EAGLE INTERNATIONAL ASSOCIATES. Mówi o niej lekceważąco, nazywając ją „niewielkim interesem wartym 15 milionów dolarów”.

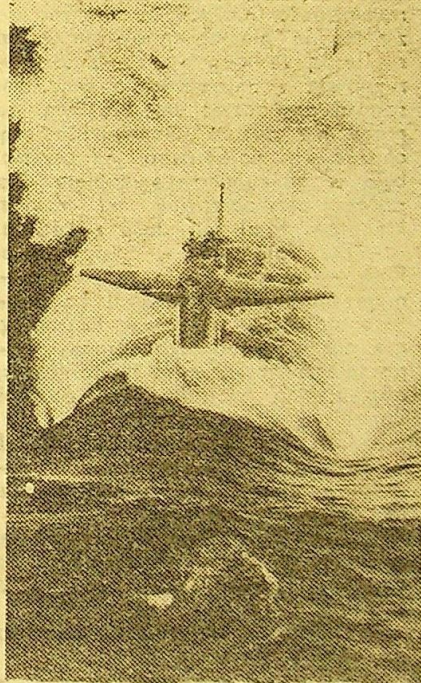
Oprócz renomowanych firm zbrojeniowych istnieją na świecie setki drobniejszych, nielegalnych handlarzy, którzy robią nie mniej kokosowe interesy. Jak wynika z danych szwajcarskich, głównymi ośrodkami nielegalnego handlu bronią są Berno, Zurych, Hamburg, Monachium, Mediolan. Nie wykryte przez celników

jest 150. Podobnie niemiecki pistolet, który kosztuje w NRF 25 dolarów, wart jest o 100 dolarów więcej w Turcji. Walkę z nielegalnym handlem bronią utrudnia fakt, że wielu z handlarzy cieszy się cichym, ale skutecznym poparciem rządów różnych krajów, które wykorzystują tę broń do celów dywersyjno-spiegowskich.

O popieranie i krycie handlarzy, lub dokonywanie na własną rękę nielegalnych operacji oskarżono już niejednokrotnie wywiady wielu krajów, od CIA poczynając. W 1965 roku firma AERO ASSOCIATES zakupiła 10 bombowców typu B-26 z zamiarem sprzedania ich Portugalii, która chciała użyć ich w Angoli. Choć władze federalne wykryły aferę i oskarżyły firmę o naruszenie ustawy zakazującej eksportu broni do rejonów ogarniętych walkami narodowowyzwoleńczymi, CIA zatuszowała całą sprawę. Ta sama CIA, wykorzystując działające dotychczas w Azji południowo-wschodniej przedsiębiorstwa lotnicze Air America, przez długie lata zaopatrywała w broń chińskich nacjonalistów. Dwóch agentów CIA zostało swego czasu schwytanych przez wojska ChRL i skazanych na wieloletnie wyroki. Jeden z nich został zwolniony na krótko przed wizytą Nixona, drugi siedzi dalej.

*

Istnieją okolice, gdzie handel bronią jest zawodem przekazywanym z ojca na syna, jak na przykład w północnych gó-



Atomowa łódź podwodna wyposażona w wyrzutnie rakiet z głowicami nuklearnymi.

Podsumowując, można za Cummingsem powiedzieć, że handel bronią i ich proceder są nieuniknionym produktem „ludzkiego szaleństwa”, a nad zlikwidowaniem skutków owego „szaleństwa” głowią się ci, którzy szukają możliwości ograniczenia zbrojeń konwencjonalnych. (opr. Z.G.)



Time

Oto jak karykaturzysta „Timesa” przedstawia prezydenta Nixona ujarzmionego przez przemysł zbrojeniowy USA.



Amerkańscy żołnierze mają już dość wietnamskiej wojny.

WIECZOR Z HITCH COCKIEM



RING patrząc teraz na swoją żonę Letycję podjął jedno postanowienie: pospieszyć się. Cel był bliski. Letycja zaś przyjęła to jako wyzwanie i podjęła walkę. Przede wszystkim więc, bez zgody CODoLu – chyba tylko Ringowi na złość i w jego obecności – połknęła czarną pastylkę przeciwpłodową.

Maloduszność i głupota Letycji były bezgraniczne. Powinien był od razu zgłosić o przypadku w CODoLu, wziąć rozwód. Miał prawo do dwojga dzieci. Letycja zostałaby uśpiona, a on zaślubiłby nową kobietę – rodzicielkę. Szkoda, że nie może ubiegać się o Nonnę. Niestety, nie była wyznaczona na matkę. To dziwne, była przecież o wiele mądrzejsza od Letycji. Niektórzy twierdzili, że kobiety zdolne do rodzenia mutantów w sentonowidach, są zdolne także do rodzenia dzieci. Ring nie dopuszczał do siebie podobnych nonsensów, jednak zaczynał wątpić w nieomyślność CODoLu. W każdym razie Nonna nie powinna dowiedzieć się teraz, że Ring nie zamierza zrezygnować z potomstwa, a więc tym samym dowiedzieć się i o tym, że nigdy nie poślubi Nonny. Mogłaby okazać się maloduszna jak Letycja, była w końcu jedynie kobietą. Na pewno przysporzyłaby mu nowych kłopotów. Miał ich dość z Letycją.

– Postaram się – powiedział Ring – by cię wzięto przed uśpieniem na tortury. Przeszedł do swojego gabinetu, wszedł w lustrofony, ale nie mógł odszukać Nonny. Wiedocześnie wyłączyła swój fluidoreaktor; coż zresztą mogłaby mu pomóc? Zgnębiony wrócił do salonu.

– Czy już zawiadomiłeś CODoL? – spytała Letycja spokojnie i dodała – czy w tym kolorze będzie mi dobrze w uśpieniu?

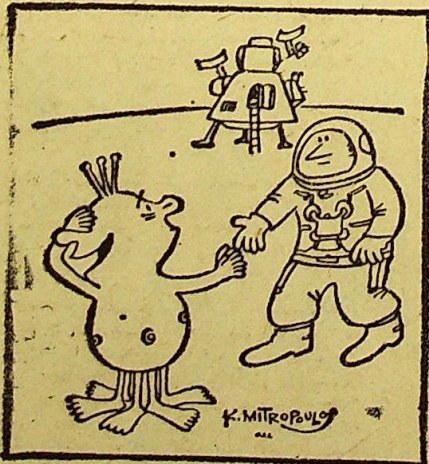
Wobec kogo siłała się na ironię, zadając to bzdurne pytanie. Ring chciałby to wiedzieć. Powiedział twardo:

– Zbytecznie się stroisz, pójdiesz na tortury, obiecuję ci to.

– Mam dla ciebie propozycję – rzekła Letycja.

– Za późno. Idę do instytutu; stamtąd zadzwonię do CODoLu. Szukaj się, moja droga, masz kwadrans do dyspozycji.

– Ależ nie – powiedziała Letycja – ta propozycja na pewno cię zainteresuje. Twoja praca...



Mówiła tak sugestywnie, że wysłuchał jej. Czy nie będzie tego żałował? Letycja zdawała się mieć rację. Żaden mutant nie zgodziłby się dobrowolnie na eksperyment. A rządowe otrzymanie pozwolenia „na akt przemocy” odcignęłoby doświadczenie Ringa co najmniej na kilka miesięcy, może nawet lat. Miał wielu wrogów; zaś oni, tam w górze, nigdy nie dość szybko orientują się w niebezpieczeństwie. Przez ten czas mutanci...

Ringa nęciła propozycja Letycji. Oszłomiła go myśl o szybkim sukcesie. Dotąd sądził, że programowaniem rozumu obejmie się jedynie mutantów. W ten sposób można być

dzie wykorzystać ich w każdej dziedzinie pracy, zastąpić nieraz bardzo kosztowne maszyny – oto cel nad jakim pracował Ring. W tej chwili uzmysłowił sobie, że programowaniem można by objąć także i kobiety. Oczywiście, w jak najbardziej humanitarnym stopniu, dla ich własnego dobra. Tak, propozycja Letycji nęciła go. Powiedział jednak:

– Nie możesz mi dać żadnej gwarancji, że nie wycofasz się, gdy załatwię wszystko w CODoLu.

– Musisz mi uwierzyć – błagała już teraz Letycja. Zdawała sobie sprawę, że Ring może ją uratować. Ale czy na pewno? On sam, niestety, nie był zbyt przekonany. Jeśli zgłosi w CODoLu, że Letycja została pomyłkowo wybrana matką, że jest bezpłodna, wcale nie muszą uwierzyć mu na słowo. Musiałby wykorzystać cały autorytet PNP (pierwszego naukowca planety), może wtedy udałoby mu się uchronić Letycję przed badaniami. Mogłaby wówczas z własnej woli poddać się eksperymentowi, ale nie zostałaby potem uśpiona. Po rozwodzie mogłaby znowu wyjść za mąż; może nawet znała już kogoś w lustrofonach? Kogoś, z kim chciałaby połączyć się w rzeczywistości albo – jak to robiły stare panny i mało pewni siebie mężczyźni – ograniczyć życie seksualne jedynie do lustrofonów. Teraz, po połknięciu czarnej pastylki, mogłaby zostać nawet matką mutantu. Oczywiście, myśl o życiu Letycji w lustrofonach, w najmniejszym nawet stopniu nie wpływała na stosunek Ringa do niej. Gwarantowały to bariery antyzarazki, zabezpieczające lustrofony. Gdyby zaś był zazdrośny o Letycję na jawie, połknąłby po prostu pastylkę „zazi”. Zresztą, vitabram Letycji działał bez zarzutu. Pod tym względem była jednak kobietą nor-

malną; wystarczały jej, jak wszystkim lustrofony. Właśnie ta dwoistość natury Letycji napawała Ringa odrazą. Było to uczucie nieprzeciętnego wstrętu. Wstrętu człowieka normalnego do osoby psychicznie chorej. Letycja została zatruta bakcylem mutantów, powinna więc zostać uśpiona. Tak nakazywała uczciwość. Powiedział jej o tym. Rozeszła się.

– Połowa ludzkości musiałaby zostać uśpiona. Jeszcze wczoraj.

OCZYWIŚCIE przesadzała. Ring wiedział jednak, że niebezpieczeństwo istniało. Zakaźna choroba psychiczna rozprzestrzeniała się, zaś jej zasięg wzrastał z każdą chwilą. Ironiczne „jeszcze wczoraj” Letycji mogło być jutro aktualne. Oślniła go nagle genialna myśl: może przecież – ba, mochyba prawo, właśnie dlatego, że zna obłęd Letycji – zaprogramować jej rozum nieodwracalnie. Zastanowił się tylko, jak ustawić jej chory mózg, by uczynić ją użyteczną.

Naukowiec M. G. Ring przystąpił do ostatniej fazy doświadczeń. Od tej chwili był pod opieką i kontrolą CIOŚ (Centralny Instytut Ochrony Specjalistów), tak samo jak Letycja, którą namyślnie podziwiano. Zaś współczuli jej wszyscy. Żalowano, że kobieta tak wybitna, nie może zostać matką. Obwiniano CODoL za

wodziła Nonna – że Letycja posiadała wiele przydatnych wiadomości, a nadto można by ją podłączyć do odbioru stałego sentonowida, z tej dziedziny...

Jeśli chodziło o Letycję, Ring widziałby ją raczej jako mechaniczne oko pilnujące eksponatów w muzeach. Dotychczasowe nie spełniały pokładanych w nich nadziei; niekiedy dochodziło do krańcowych cennych dzieł. W ostatnich prawoprojektach Ring wraz z wieloma głosował za tym, aby krańcowe były karne tortury fizyczne. Odrzucono ten projekt większością głosów i złodzieje karani są nadal czasowym wyłączeniem fluidoreaktorów. Teraz dopiero Ring rozumie, że zakaz używania lustrofonów jest także torturą. Nie o to jednak chodziło w tej chwili... Mechaniczne oczy w muzeach, im więcej ich było do pilnowania, ulegały tak zwanemu „rozgadaniu”. Zajęte mruganiem do siebie maszyny zaniedbywały obowiązki pilnowania. Natomiast – i to byłoby wspaniałe – gdyby posadzić na zwykłym fotelu normalną pozornie kobietę lub mutantu, to robiłoby kolosalne wrażenie! Ringa zachwyciła ta myśl. Już widział Letycję na właściwym dla niej miejscu. Wyraził Nonnie uznanie za pomysł. Gdyby tylko eksperyment udał się od pierwszego razu...

NONNA podjęła się uciążliwego obowiązku przygotowania pacjentki do ostatecznego poddania jej eksperymentowi Ringa. Wielki uczony był trochę zniechęcony faktem, że zarówno CIOŚ jak i NUOL (Najwyższy Urząd Ochrony Ludności) stanowczo sprzeciwiali się temu, by Letycji uśunęto operacyjnie fluidoreaktor. Nie było precedensu. Nonna wystarała się w zakładzie kryminologii o platynową bransoletkę i sama założyła ją pacjentce na nadgarstek. Towarzyszyła także przy wszystkich zabiegach oczyszczających organizm Letycji. Prowadziła z nią długie rozmowy przygotowawcze. Wreszcie Letycja była gotowa. Uczeń także.

W obecności 30 naukowców różnych dziedzin, z całej planety, Letycja otrzymała z rąk samego Ringa programator R1-R. Była to brunatna kapsułka wielkości laskowego orzecha. Letycja krztusiła się, miała duże trudności z przełknięciem. Poczem, jak przewidywał projekt, zapadła w sen.

30 najwybitniejszych umysłów, tyleż par oczu, śledziło przebudzenie Letycji.

– Zdaje się, że programator się przyjął – orzekli jedni.

– W niczym się to na razie nie objawia – stwierdzili inni.

Pierwszy przemówił Playzes:

– W tej chwili pacjentka wydaje się jedynie taka, jak pospolici przestępcy po wyłączeniu fluidoreaktora. Oszłomiona, nic więcej! Teoria Ringa nie jest chyba dość humanistyczna do przyjęcia w ogóle, a co dopiero...

Wielu wiedziało o zacieklej rywalizacji wielkich uczonych, o jawnej wręcz niechęci Playzesa do Ringa. Niemniej jego mowę przyjęto z aplauzem. Ring był w najwyższym stopniu zdenerwowany. Udowodnił im wszystkim; musiał się opamiętać. Podeszedł do Letycji:

– Jesteś tomem z muzeum Ofit – powiedział.

Letycja patrzyła gdzieś w przestrzeń, ponad wszystkimi, może w mozaikową płaszczyznę lustrofonów, które dla niej zamknęto. Jak autemat wykonała każde polecenie Ringa. Wsiadła w lotoszybę, wysiadła we wskazanym miejscu, stała w grupie zwiedzających. Wyłączyła prawdziwego toma i sama przejęła jego program. Wśród nieprzygotowanych wycieczkowiczów wywołało to zrozumiały popłoch. Uczeń śledził każdy ruch Letycji. Nie ulegało wątpliwości, że preparat Ringa, jego programator R1-R zaczął działać. Człowiek – maszyna został skonstruowany.

TEORIA RINGA (II)

SANDRA ABEL

przestarzałe metody badań. Matieżstwo Ringów jednak uważano za najcudowniejszą dobrą parę. Powszecznie pasjonowano się artykułami Letycji, wznowianymi teraz kilkakrotnie w ciągu nocy w programach wszystkich sentonowidów. Ta sytuacja poniekąd bawiła Ringa. Dni miał pełne pracy. Sypiał spokojnie. Teraz już było mu obojętne, że Letycja w swoich zacieklej artykułach nazwała go tasiemcą, czy też faszystą – nigdy nie mógł sobie przyswoić tych terminów z okresu II Średniowiecza – i że Nonna broniła go, domagając się by rzad i CIOŚ wziął swoich uczonych w obronę przed „fanatykami humanistycznego rozpasania”. W sumie było to tylko znakomitą reklamą dla jego wynalazku. Nie przeszkadzał mu też ogólny podziw dla Letycji, dla jej „krytycznego i obiektywnego nastawienia do eksperymentu Ringa, któremu zdecydowała się poddać w imię dobra ludzkości...” No cóż, w imię tego dobra będzie służyć ludzkości jako przydatna, żywa maszyna i ludzie z czasem tak właśnie zaczęli ją traktować.

Nonna, która towarzyszyła teraz Ringowi przy wszystkich pracach, podała mu znakomitą radę:

– Letycja jest historyczką i specjalizuje się w średniowieczach – powiedziała – można by więc zaprogramować jej wiadomości toma muzealnego.

Ring zastanowił się: żywe przewodniki po muzeach, po miastach – tego jeszcze nie było. Myśl podobała mu się. Tak, była to doskonała praca zarówno dla mutantów, jak i dla obłąkanych kobiet.

– To byłoby o tyle proste – wys-

DOKOŃCZENIE ZA TYDZIEŃ

Jak wykazały badania ponad 80 proc. widzów życzę sobie zwiększenia w TV ilości muzyki ludowej. Obserwujemy także renesans folkloru na wsi. Ludzie chcą czynnie uczestniczyć w pracach zespołów, chcą oglądać swoje tańce i słuchać pieśni ludowych. Członkowie licznych zespołów amatorskich i ich rodziny to już blisko 12-milionowa widownia potencjalnych odbiorców programów folklorystycznych.

Zainteresowanie folklorem rośnie tym bardziej, że ruch amatorski jest ambitny, twórczy, poszukujący nowych form artystycznego wyrazu, ruch zaangażowany w tworzenie polskiej kultury współczesnej.

Dlatego TV, chcąc zaspokoić zainteresowania odbiorców, zwiększy w tym roku ilość muzyki ludowej. Jak współczesny folklor

PROPONUJEMY

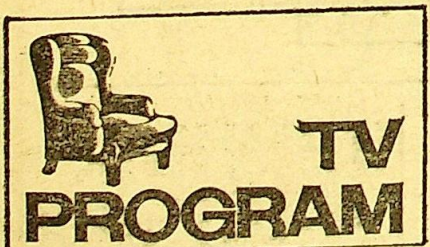
polski czerpie z bogatej tradycji historycznej, zobaczymy w programie pt. „Noc świętojańska”. W programie wystąpi Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Kaszuby”. Audycję zaprezentuje TV Gdańsk.

Telewizja przygotowała się także do rejestracji większych festiwali. W niedzielę Telewizja Szczecin przekaże rewię folklorystycznych zespołów estradowych odbywającą się w ramach festiwalu FAMA 72 w Świnoujściu.

FILM „PŁASZCZA i SZPADY” WG DUMASA. „Trzej muskietierowie” w reżyserii Andre Hunebelle’a to nie najnowsza adaptacja powieści Dumasa. Zapewniamy jednak 115 minut dobrej zabawy. Twórczość Aleksandra Dumasa ojca od lat fascynuje reżyserów i scenarzystów. W TV widzieliśmy niedawno adaptację jego bardzo popularnej powieści historycznej „Królowa Margot”.

„Trzej muskietierowie” to typowy film przygodowy z czasów Ludwika XIII, łączący widowiskowość z humorem, wartości poznawcze ze świetnym aktorstwem. W rolach głównych m. in. Georges Marschal, Ivonne Sanson oraz świetny, niedawno zmarły komik — Bourvil (dwa tygodnie temu oglądaliśmy go w komedii satyrycznej „Uroki życia w mieście”).

SPORT. Redakcja sportowa proponuje sprawozdanie z zakończenia międzynarodowego kolarskiego wyścigu dookoła Polski „Tour de Pologne” (sobota godz. 16.40).



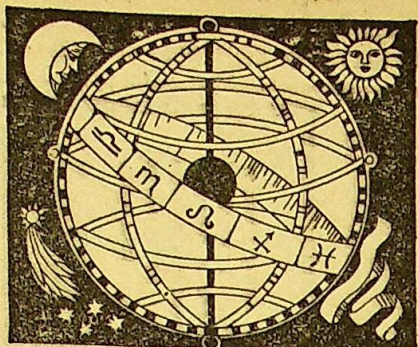
28 lipca — 3 sierpnia
1972 r.

PIĄTEK

10.00 — „Znak panny” — film rum. 11.25 — „Człowiek i morze”. 16.40 — Dziennik. 16.55 — Teleferie. 17.50 — Magazyn medyczny. 18.20 — Rozmaitości. 18.40 — Spiewa Maryla Rodowicz. 19.05 — Turystyka i wypoczynek. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Człowiek i morze”. 20.30 — KRAJ. 21.10 — Teatr TV — T. Fleischmann — „Zbieg z Wyspy Świętej Heleny” (z Wrocławia). 22.20 — Dziennik.

SOBOTA

10.00 — „Trzej muskietierowie” — film franc. 16.10 — Magazyn wojskowy. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Zakończenie „Tour de Pologne”. 17.20 — Nie tylko dla pań. 17.40 — Sylwetki X Muzy — Maria Ciesielska. 18.10 — Krajobraz. 18.30 — Pegaz. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — MONITOR. 20.15 — „Trzej muskietierowie” — film franc. 22.10 — Dziennik i wiadomości sportowe. 22.35 — „Fama 72 — Kabaret” — rewią kabaretów studenckich.



GWIAZDY MÓWIA...

Wierzmy, że czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III—20 IV



Bezkompromisowość i chęć osiągnięcia celu za wszelką cenę grozi ci zerwaniem pewnych więzów przyjacielskich lub rodzinnych. Osoba spod znaku Skorpiona będzie zwiastunem dobrej nowiny. Twoim astrologicznym dniem jest wtorek.

BYK 21 IV—21 V



Otrzymasz list, którego oczekujesz od dawna. Nie wyjaśni on jednak interesującej cię sprawy i nadal pozostaniesz w niepewności. Po niedzieli odbędziesz w rodzinnym gronie ważną rozmowę. Twoim astrologicznym metalem jest miedź.

BLIŹNIĘTA 22 V—21 VI



W tym tygodniu ludzie zajmujący się handlem mogą przeprowadzić korzystne transakcje. Nie należy jednak działać wspólnie z osobami spod znaku Ryb. Twoimi szczęśliwymi minerałami są: beryl, topaz, granat, opal, akwamaryna.

RAK 22 VI—22 VII



Zaszkodzić ci może niezdeterminowanie i niepewność. Staraj się nie sugerować radami osób spod znaku Wagi i Skorpiona, podejmij decyzje samodzielnie. Horoskopowym zwierzęciem Raka jest — rak.

LEW 23 VII—22 VIII



Wielka namiętność może wygasnąć... w nadchodzących dniach. W twoim postępowaniu jest dużo niepotrzebnego ryzykanctwa. Mimo to — a może właśnie dlatego? — możesz liczyć na powodzenie. Twoim astrologicznym zapachem jest zapach kadzidła.

PANNA 23 VIII—22 IX



W najbliższych dniach czeka cię możliwość przeżycia romantycznej przygody. Nic z tego jednak nie wyjdzie, jeżeli wdasz się w rozważania „czy warto”. Nie warto... traktować przygody zbyt serio. Szczęśliwą rośliną Panny jest bukszan.

WAGA 23 IX—23 X



Na wyjazd najlepszy będzie czas po niedzieli. W podróży nawiądziesz interesującą znajomość, która może potrwać dłużej niż podróż. Horoskopowy dzień Wagi to piątek, a i w tym tygodniu będzie on bardzo pomyślny.

SKORPION 24 X—22 XI



Ważne osobiste sprawy, ściśle związane z osobą spod znaku Koziorożca zajmą ci sobotę i niedzielę. We wtorek — nieoczekiwany kłopot, na szczęście niegroźny. Twoim astrologicznym zapachem jest zapach belladony.

STRZELEC 23 XI—22 XII



Twoja systematyczna praca przyniesie ci oczekiwany sukces. Otrzymasz wiadomość, z którą będzie się wiązał projekt, czy też nawet konieczność dalszego wyjazdu. Twoje astrologiczne minerały to: szafir, turkus i opal.

KOZIOROŻEC 22 XII—20 I



W tych dniach przeżyjesz jakieś rozczarowanie, co może wywołać u ciebie chęć odosobnienia i zamknięcia się w sobie. Nie potrwa to długo, bo zjawi się wierny przyjaciel, który wszystko ci wytłumaczy i — pocieszy. Twoim metalem jest ołów.

WODNIK 21 I—20 II



Ludzie, w których towarzystwie będziesz obecnie przebywać, są bardzo mili, ale nie poza tym. Nie licz na jakąś poważniejszą przyjaźń z ich strony. I — wzajemnie — nie angażuj się zbyt. Twoim szczęśliwym kolorem jest kolor czarny.

RYBY 21 II—20 III



Układ gwiazd i planet zapewni ci w tym tygodniu wiele inicjatywy i przedsiębiorczości. Jeżeli nie chcesz tego zmarnować, wytycz sobie plan działania. Twoje improwizacje mają wiele uroku, ale nie prowadzą do celu. Horoskopową rośliną Ryb jest tatarka (gryka).

NIEDZIELA

8.40 — Przypomniamy, radzimy. 9.00 — „Obleślenie” („Stawka większa niż życie”). 10.35 — „Mężczyznom płakać nie przystoi” — film radz. 11.45 — Czas i ludzie — film. 12.45 — „Noc świętojańska” — program muzyczny. 13.10 — Radar. 13.25 — Dziennik. 13.40 — Przemiany. 14.10 — PKF. 14.20 — J. Wilkowski — „Sajmonowa Templerowa”. 14.45 — W obiektywie. 15.15 — „Koncert fortepianowy A-dur” — W. A. Mozarta. 15.40 — W starym kinie. 17.20 — „Największa grabież dzieł sztuki” — reportaż. 17.50 — Estradowe spotkania. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Ostatni lot Albatrosa” — film radz. 21.10 — „Fama 72” — rewią folklorystycznych zespołów estradowych. 22.10 — Magazyn sportowy.

PONIEDZIAŁEK

16.45 — Dziennik. 17.05 — Echo stadionu. 17.30 — „Tam, gdzie nie ma letnich ferii” — film węg. 18.05 — Rozmaitości. 18.25 — Sygnały. 18.45 — Magazyn postępu technicznego. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Letni Przegląd Teatrów TV: Z. Skołetnik — „Mistrz”. Wykonawcy: J. Wronski, L. Gogolewski, R. Hanin i Warnecki, I. Gogolewski, R. Hanin i Warnecki. 21.35 — Publicystyka międzynarodowa. 22.05 — Pieśni XX wieku. 22.20 — Dziennik.

WTOREK

10.00 — „Kamienne niebo” — film polski. 16.45 — Dziennik. 16.55 — Film. 17.15 — „Ich wielka przygoda” — reportaż. 17.45 — TEM. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Kamienne niebo” — film polski. 21.30 — Turystyczne zagospodarowanie Sudetów (z Wrocławia). 22.00 — Dziennik.

ŚRODA

10.00 — „Kobleta w biel” (odc. 3). 16.45 — Dziennik. 16.55 — Teleferie. 18.20 — Przegląd kulturalny (z Wrocławia). 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Kobleta w biel” (odc. 3). 20.35 — PKF. 21.05 — Światowid. 21.35 — VI Krynicki Festiwal Arty i Pieśni Im. J. Kiepury. 22.05 — Dziennik i wiadomości sportowe. 22.30 — Wspomnienia olimpijskie (odc. I).

CZWARTEK

16.45 — Dziennik. 16.55 — Magazyn ITP. 17.10 — „Wyspy Oceanu Lodowego” — film dok. prod. kanad. 17.40 — Za kierownicą. 18.30 — „Morskie spotkania”. 19.00 — „Losy” — rep. film. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.10 — „Duch który uratował bank w Monte Carlo” — film ser. 21.00 — „Wieczór bez gwiazdy” — Ola Maurer. 22.00 — Polski Film Dokumentalny. 22.45 Dziennik — wiadomości sportowe.

INFORMACJE

KRONIKA WYDARZEŃ

● 11 lipca br. o godz. 9.20 na skrzyżowaniu dróg Wrocław — Zielona Góra — Głogów — Radwanice samochód m-ki „syrena” zderzył się z motocyklem. Przyczyną wypadku było wymuszenie pierwszeństwa przejazdu przez kierowcę motocyklu. W wyniku wypadku kierowca motocyklu zламаł rękę. Straty wynoszą ok. 7 tys. złotych.

● 20 lipca br. między Głogowem i Serbami motocyklista SHL najechał na tył samochodu ciężarowego. Motocyklistę i jego pasażera w stanie ciężkim odwieziono do szpitala.

● Prokurator powiatowy w Legnicy aresztował Grażynę Górą lat 18, zam. w Legnicy ul. Lotnicza 18/5 i Grażynę Cegiełkę zam. w Legnicy za to, że wspólnie zabrały ob. Z. P., w celu przywłaszczenia, zegarek oraz garderobę męską na ogólną wartość 3.000 złotych.

● 15 lipca ok. godz. 18.30 na autostradzie pow. Legnica, samochód osobowy m-ki „syrena” nr rej. XI 70-91 zderzył się z samochodem m-ki „warszawa” nr rej. WK 47-44. W wyniku wypadku pasażerki „syreny” poniosły śmierć. Oba pojazdy zostały doszczętnie zniszczone.

● 23 lipca br. o godz. 12.04 w Miłkowie pow. Legnica, samochód osobowy m-ki „syrena” nr rej. XI 70-91 zderzył się z samochodem m-ki „warszawa” nr rej. WK 47-44. W wyniku wypadku pasażerki „syreny” poniosły śmierć. Oba pojazdy zostały doszczętnie zniszczone.

● 17 lipca 72 r. prokurator powiatowy w Legnicy aresztował Jana Łysakowia lat 20, zam. w Legnicy. Aresztowany w dniu 15 bm. dokonał kradzieży 3.500 złotych ze sklepu WPHACU w Legnicy przy ul. Piastowskiej.

REDAKCJA „KONKRETÓW”

ZATRUDNI

REFERENTA

administracyjno-wydawniczego

Wymagane co najmniej średnie wykształcenie oraz praktyka administracyjna.

Zgłoszenia w godz. od 9 do 16 w sekretariacie Redakcji, Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4.

DYREKCJI I RADZIE ZAKŁADOWEJ ZAKŁADU TRANSPORTU

oraz wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie mego męża

JANUSZA PANKOWSKIEGO

wyrażam serdecznie podziękowanie
ZONA



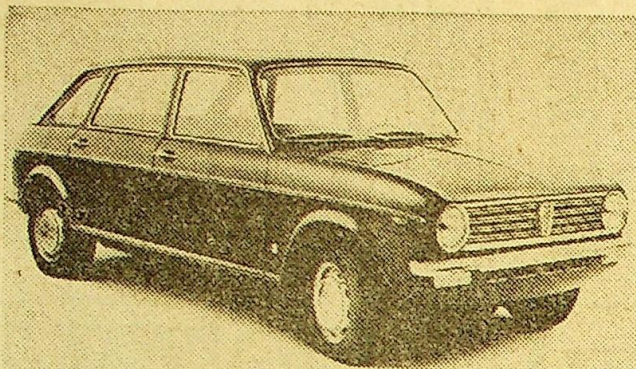
Redaguje kolegium w składzie: Zdzisław Gronkowski, (sekretarz redakcji), Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny).

Redaktor techniczny — Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter — Grzegorz Kurzajczyk.

Adres redakcji: Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicysta i administracja — 42-360.

Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”, Wrocław, Podwale 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

KLAKSON



Austin-Maxi (producent British-Leyland) posiada uniwersalne nadwozie. To pięciodrzwiowa limuzyna (otwierane tylne drzwi) może być wykorzystano po odpowiednim złożeniu tylnego siedzenia i oparcia, jako bagażownia. Po opuszczeniu oparcia przednich i tylnych siedzenia zamieniają się w wygodny łóżeczko. Silniki 1,5 i 1,75 litra o mocy 68 i 72 KM. Cena około 3.200 dolarów.



Nowe w okresie kanikuły Czytelnicy żywo interesują się naszym tygodnikiem.

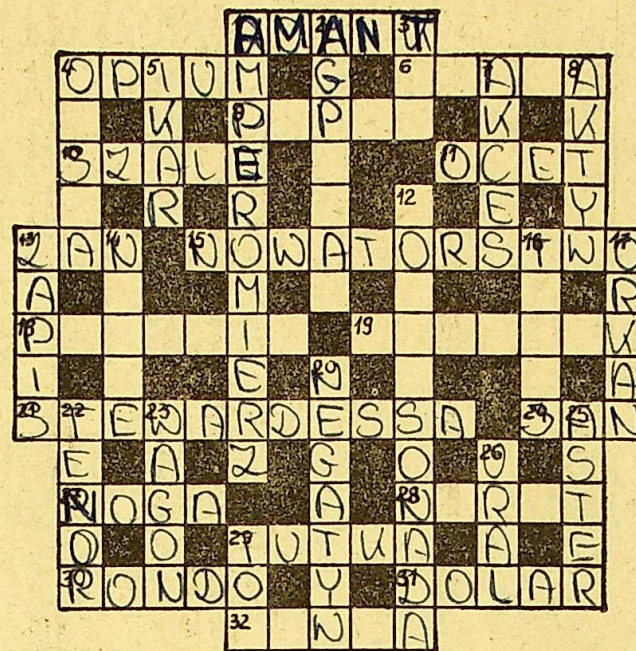
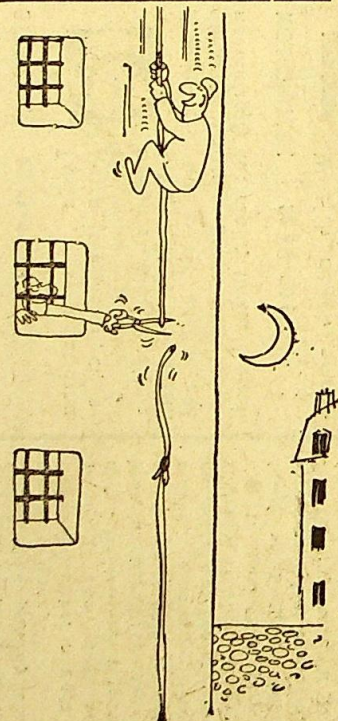
NA LEWO?

Wrocławskie Hurtownia „Arged” przysłała do swojego oddziału w Legnicy 5.000 surowych kluczy do zamków patentowych „Łucznik”. Ponieważ w zamkach tych stosowane są zarówno klucze z nacięciem prawym jak i lewym, zaś przysłane klucze są tylko z nacięciem prawym, ciekawe gdzie wysłano te „małkutki”.

A może lewe klucze poszły gdzieś na „lewo”?

MIESOWSTRET

W sklepach mięsnych w Legnicy, Lubinie i innych miastach zagłębia od pewnego czasu brakuje mięsa i wędlin. Z rana w sklepach są tasemcowe kolejki zaś po południu można obejrzeć tylko nagie haki. Tymczasem, obywatel Szymczak dyrektor Zakładów Mięsnych w Legnicy twierdzi, że ludzie nie chcą jeść mięsa i wędlin, bo jest gorąco. Przypuszczalnie pan Szymczak wrócił niedawno z Afryki, gdzie przebywał w szczybie jaroszy.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 - typ aktora, 6 - zatoka M. Czerwonego, 9 - tajne hasło dnia, 10 - część wagi, 11 - przyprawa do potraw, 13 - współzałożyciel Towarzystwa Filomatów, 15 - coś nowego, 18 - autor powieści, 19 - wiersz o żartobliwej treści, 21 - kelnerka z LOT-u, 24 - polski autobus, 27 - jedna z kończyn, 28 - magmowa skała gęblinowa, 29 - rurka z bibułki, 30 - szeroki brzeg kapelusza, 31 - 100 centów, 32 - ptak z rodziny kruków.

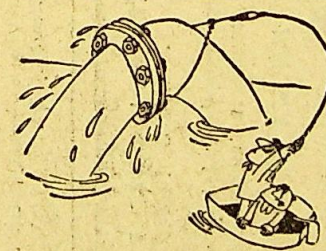
PIONOWO: 1 - mierzy napięcie prądu, 2 - zespół kilku maszyn, 3 - pierwiastek chemiczny, 4 - olcha, 5 - mityczny lotnik, 7 - właz do organizacji, 8 - grupa czynnych członków organizacji, 12 - parada bramkarza, 13 - notatka, 14 - córka Tantala zamieniona w skałę, 16 - armila, 17 - tajfun, huragan, 20 - po wywołaniu błony fotograficznej, 22 - głos męski, 23 - w składzie pociągu, 25 - jesienny kwiat, 26 - góry w ZSRR, 29 - ruch, nurt, płynięcie.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 9: **POZIOMO:** kolonia, agawa, Farle, tombola, Opole, radio, torpeda, opal, amor, Leda, Tito, Alan, Eton, Agra, teza, kiur, Aram, rada, teka, spadek, biwak, rabat, rotunda, tremo, seraj, makrela. **PIONOWO:** samowola, kanonada, katet,

lemur, Niobe, atara, trydymit, kenotron, Pelagia, landara, a-testat, otoczek, akrobata, rudawiec, Erenburg, Amalteja, skrom, Aztek, Dante, krasa.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 7: **POZIOMO:** pontogram, Gablin, Leda, arka, minor, tuzin, Adolf, nonet, baran, „Cobra”, delta, Lejda, racje, ingot, filizys, senat, para, tras, runda, ordynator. **PIONOWO:** poker, nugat, arbuz, Renon, marka, Lome, Adda, Monicelli, fundament, nabój, trąta, Bader, rylec, drop, Ales, tarlo, farad, Zenon, Start, satyr. Nagrody książkowe za trafne rozwiązanie krzyżówki w nr 9 tygodnika „Konkrety” otrzymują: Wawrzyn Jamry, Lubin, ul. Drzymały 6/4, Maria Piwnik, Doły Biskupie, p-ta Nietalisko Duże, pow. Opatów. Nagrody wysłamy pocztą. Nagród za krzyżówkę w nr 7 nie przyznano.

F-2



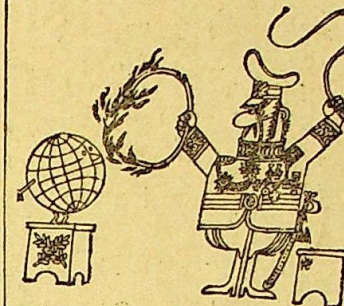
KOMBAJN

W Lubinie, róg ulicy Tysiąclecia i Armii Czerwonej zainstalowany jest automat do produkcji lodów włoskich. Ten nowoczesny i precyzyjny aparat pracuje tak dyskretnie, że sąsiadom z trzeciego piętra wypadają szyby. Przydałby się jakiś mandacik za zakłócanie spokoju.

PANCERNE

Podobno otrzymaliśmy z Bliskiego Wschodu większe zamówienie na konserwy mięsne krajowej produkcji, gdyż blacha używana na puszkę nadaje się z powodzeniem do produkcji średniej wielkości wozów pancernych. Próbowaliśmy otworzyć taką puszkę przy pomocy młotka i dłuta i stwierdziliśmy, że blacha jest rzeczywiście wysokiej jakości. Nawet pocisk przeciwpancerny nie potrafił jej uszkodzić.

MILITARIA



JEST, CZY NIE MA?

Jest w Lubinie w Rynku tylko jeden sklep ZURT-u z częściami do radioodbiorników i telewizorów.

Jest w tym sklepie od kilkunastu dni remanent i po byle drobiazg trzeba jechać „w Polskę”. Nie ma w Lubinie sklepu, w którym można obecnie kupić części zamienne.

Więcej nie będziemy o tym pisać i ogłaszamy REMANENT.

EWA

